



ŻYCIE

UNIwersYTECKIE

nr 9 [337] wrzesień 2021

ŁĄCZY NAS **ŻYCIE**
uniwersyteckie.pl



Zawód: ekolog

Dr hab. Michał Bogdziewicz
z Wydziału Biologii UAM,
laureat tegorocznej Nagrody Naukowej
Miasta Poznania

s. 2 i 16



WODNE ŻNIWA

NAUKOWCY Z UAM
WSPÓŁTWÓRCAMI
KOMBAJNU DO ZBIORU
SINIC I GLONÓW

s. 5



PROF. KAZIMIERZ
PRZYSZCZYPKOWSKI

SZKOŁA NESTORÓW

s. 13



DR JAKUB MAŁECKI

„APOKALIPSA” WEDŁUG JAKUBA

s. 28



W gronie zasłużonych dla miasta Poznania w 2021 r. znalazły się dwie profesorki z UAM: polonistka, prof. Elżbieta Nowicka i prawniczka, prof. Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz

PROFESORKI Z UAM ZASŁUŻONE DLA POZNANIA

Tradycyjnie w święto patronów Poznania – św. Piotra i św. Pawła – odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Miasta. Sesja poświęcona była wybitnym postaciom naszego miasta, a w tym roku również uniwersytetu. Nagrodą Zasłużony dla Miasta Poznania wyróżnione zostały dwie profesorki z UAM: **prof. Elżbieta Nowicka** i **prof. Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz**, natomiast Nagrodę Naukową Miasta Poznania odebrał biolog, **prof. Michał Bogdziewicz**.

Sesja, z uwagi na Covid-19 odbyła się w Sali Ziemi MTP, w reżimie sanitarnym. Pandemia, i kryzys jaki wywołała, był też jednym z tematów poruszanych w trakcie uroczystości. W tym roku symbolicznie Nagrodą Zasłużony dla Miasta Poznania odznaczeni zostali przedstawiciele służb medycznych.

- To już kolejne święto miasta, które odbywamy w czasie pandemii – mówił przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Ganowicz. - Tym bardziej dziękuję wszystkim Państwu za przybycie tutaj, na tę uroczystość odbywającą się w trybie stacjonarnym. Szczególne podziękowania kieruję do pracowników służb medycznych, którzy przez ostatnie miesiące dbali o nasze zdrowie i bezpieczeństwo. Pandemia to czas trudny dla nas wszystkich, ale to on właśnie wyzwolił w nas duże pokłady międzyludzkiej solidarności, empatii i wrażliwości – mówił Ganowicz.

W gronie zasłużonych dla miasta Poznania w 2021 r. znalazły się dwie profesorki z UAM: polonistka, prof. Elżbieta Nowicka i prawniczka, prof. Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz. Prof. Ewa Nowicka swoją nagrodę otrzymała za dorobek naukowy i artystyczny, ze szczególnym uwzględnieniem badań nad operą. Zajmuje się historią literatury, teatru dramatycznego i opery właśnie. Interdyscyplinarność swoich badań łączy

z integracją różnych środowisk naukowych w Polsce i na świecie. Od lat intensywnie współpracuje z Katedrą Dramatu, Teatru i Widowsk oraz Katedrą Muzykologii UAM. W latach 2004-2012 kierowała Oddziałem Poznańskim Towarzystwa Literackiego, organizując we współpracy z Domem Literatury Biblioteki Raczyńskich otwarte dla publiczności wykłady, odczyty, konferencje i promocje książek z udziałem historyków, historyków literatury, socjologów, pisarzy czy muzykologów. Od 2011 roku prof. Nowicka kieruje Centrum Badań nad Teatrem Muzycznym UAM rozwijając badania nad librettem operowym Europy oraz nad dziełem operowym jako złożoną strukturą słowno-muzyczno-teatralną. - Dziękuję za wyróżnienie – mówiła laureatka - Sprawilo mi ono wiele osobistej satysfakcji, choć nie to jest najważniejsze. Myślę, że tą decyzją Rada Miasta podniosła znaczenie uniwersyteckiej humanistyki, której mam przyjemność być przedstawicielką. Humanistyka jest jednym z narzędzi objaśniania sensu świata, kodów symbolicznych, bez których społeczności straciłyby spoiwo.

Na koniec swojego wystąpienia opowiedziała o rycinie, która ma dla niej symboliczne znaczenie. Przedstawia ona stary teatr oświetlany światłem świec. Na scenie toczy się spektakl, jej brzegiem natomiast przesuwają się dyskretnie mężczyźni,



Dr hab. Michał Bogdziewicz, laureatem Nagrody Naukowej Miasta Poznania

który pochyla się nad świecami. Jego zadanie polega na tym, aby zamontowane w linii rampy świece płonęły jasno podczas całego przedstawienia. - Ta funkcja nazywana była w teatrze objaśniaczem świec. Bez objaśniacza spektakl zapewne toczyłby się dalej, ale czy byłby on dobrze widoczny dla publiczności? Ten rysunek jest dla mnie bardzo ważny - mówiła.

Kolejną nagrodzoną była prof. Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz, prawniczka, wieloletnia sędzia Trybunału Konstytucyjnego, poznanianka z urodzenia. W uzasadnieniu do nagrody, kapituła podkreśliła jej szczególne zasługi w budowaniu państwa prawa w Polsce. Prof. Wronkowska-Jaśkiewicz należy do elitarnego grona prawników, którzy swoje naukowe stopnie uzyskali pod kierunkiem prof. Zygmunta Ziemińskiego, założyciela poznańskiej szkoły teorii prawa. W trakcie swojej kariery naukowej prof. Wronkowska-Jaśkiewicz pełniła szereg ważnych funkcji m.in. członka Senatu UAM oraz prorektora, dwukrotnie przygotowywała statut uczelni oraz kierowała pracami Komisji Prawnej Senatu UAM. Na jej dorobek naukowy składa się ponad 80 pozycji, jest autorką lub współautorką kilkunastu książek, w tym podręczników akademickich. - Bardzo dziękuję za wyróżnienie - powiedziała - Jest ono dla mnie bardzo ważne przede wszystkim dlatego, że dostałam je od miasta, które uważam za swoje. Po drugie, ponieważ otrzymałam je od władz samorządowych, które cenię. Ważne jest dla mnie również to, że w gronie nagrodzonych został dostrzeżony prawnik. Prawnika, którego głównym zadaniem czy też misją w tym, co pisze, czego uczył studentów i w tym, co robił w pracy publicznej, było dawanie dowodu na to, że prawo jest instrumentem, który dobrze nadaje się do tego, żeby układać sprawy społeczne i wprowadzać w nie ład. Jest w nim jednak pewien czynnik niedysponowalny, a mianowicie używanie go jako instrumentu ma swoje granice. Starłam się jako prawnik pokazywać, gdzie te granice przebiegają i możliwie konsekwentnie pilnować tego, abyśmy my, jako prawnicy, granic tych nie przekraczali - tą, nawiązującą do obecnych sporów refleksją podzieliła się prof. Wronkowska-Jaśkiewicz.

Ewa Konarzewska-Michalak

Na str. 16-17 publikujemy wywiad z dr. hab. Michałem Bogdziewiczem, laureatem Nagrody Naukowej Miasta Poznania.



ZDJĘCIA NA OKŁADCE: ADRIAN WYKROTA

WYDARZENIA

- 2 | Profesorki z UAM zasłużone dla Poznania
- 4 | Psychologia i prawo oblegane
- 4 | Raport: Letnie remonty
- 5 | Wodne żniwa
- 6 | Wręczono Stypendia im. dr. Jana Kulczyka

DWUGŁOS

- 8 | Dr Jacek Wendzonka: Pasieki w mieście szkodzą dzikim pszczołom
- 9 | Dr Paweł Michał Owsiany: „Potop szwedzki” a pszczoły? Prośba o roztropność

NAUKA

- 10 | Prof. Marek Bąkowski: Dziennik z podróży nieoczywistej
- 11 | Rozmowa z prof. Markiem Bąkowskim: Zaczęło się od Gorongosy
- 12 | Prof. Tomasz Osiejuk: Z gołębiami w tropikach
- 12 | Nowe szlaki naukowców z UAM
- 13 | Prof. Kazimierz Przyszczypkowski: Szkoła Nestorów
- 14 | Anna Schmidt-Fiedler: Dla zrównoważonego rozwoju
- 16 | Dr hab. Michał Bogdziewicz: Zawód: ekolog
- 18 | Michalina Krakowiak: Wcześniej zacząć...
- 19 | Dr Lidia Poniży: Rolnictwo miejskie pod lupą
- 20 | Debaty Akademickie: Szaty rozdierać by próżno

CZAS NA START

- 22 | Dr Grzegorz Markiewicz: Z chemią i UAM od najmłodszych lat
 - 22 | Julia Dłużewska: Każdy dzień przynosi coś nowego
 - 23 | Dr Łukasz Wolski: Nigdy nie skończą się pytania
 - 23 | Dr Kornel Roztocki: Przeciwdziałając zmianom klimatycznym
 - 24 | Dr Robert T. Tomczak: W drodze do prawdy
 - 24 | Dr Łukasz Szoszkiewicz: O pozbawieniu wolności
 - 25 | Dr Dawid Rogacz: Postawiono na młodzieńczy zapał
 - 25 | Dr Anna Walczak: Moje badania wpisują się w idee zielonej chemii
 - 26 | Dr Dorota Mastej: Fascynuje mnie historia języka polskiego
 - 26 | Valerii Myndrul: eksperymentator z powołania
- ## SPORT
- 27 | Z UAM na Igrzyska w Tokio
- ## WRACAMY DO TEMATU
- 28 | Dr Jakub Małecki: „Apokalipsa” według Jakuba
- ## ŁUDZIE UAM
- 30 | Prof. Krystyna Paluszyńska-Daszkiewicz: Tylko wielkie zbrodnie

PSYCHOLOGIA I PRAWO OBLEGANE

W lipcu zakończył się pierwszy etap rekrutacji na UAM. Uniwersytet odnotował ponad 29 tys. zapisów na studia. Niespełna 6 proc. z tego stanowili cudzoziemcy [1 730]. Najbardziej oblegane były psychologia, prawo i filologia angielska. Wśród kandydatów na najbardziej popularne kierunki przeważały kobiety.

W tym roku kandydaci mieli do wyboru 200 kierunków i specjalności, a uczelnia przygotowała dla nich 17 tys. miejsc. W ofercie pojawiły się nowe kierunki, takie jak groznawstwo; language and communication in healthcare; language, mind, technology; nowe media w komunikacji oraz produkcja audiowizualna.

Trendy są podobne jak rok temu. Psychologię chciało studiować 2 077 osób. Przygniatająca większość to kandydatki – 1 725. Prawo przyciągnęło 1 522 osób i tu również, choć w mniejszym stopniu, przeważają kobiety – 880. Trzecie miejsce na podium zajmuje filologia angielska z 1 381 kandydatami, z czego 992 stanowią panie. 1 010 osób złożyło dokumenty na zarządzanie i prawo w biznesie (655 kobiet), a 781 na informatykę. Ten ostatni kierunek wybrało zdecydowanie mniej kobiet – 148.

Dobrze zadebiutowało groznawstwo (Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej) – chciało je studiować 210 kandydatów,

co oznacza, że 7 osób przypada na jedno miejsce. Najwięcej kandydatów na jedno miejsce przyciągnęła jednak filologia koreańska (20,96), psychologia (17,31), zarządzanie i prawo w biznesie (14,43), filologia szwedzka (12,13) oraz japonistyka (10,45).

Studia na UAM coraz bardziej interesują obcokrajowców. Wśród cudzoziemców popularnością cieszyło się dziennikarstwo i komunikacja. Kandydaci z zagranicy chcą się również kształcić na stosunkach międzynarodowych oraz informatyce. Największy procent przyjętych kandydatów zagranicznych (w stosunku do liczby oferowanych miejsc) odnotowano na kierunkach im dedykowanych (prowadzonych w języku angielskim) czyli Central European and Balkan Studies (wszyscy przyjęci są cudzoziemcami) oraz stosunki międzynarodowe w języku angielskim, gdzie cudzoziemcy zajęli 60 proc. miejsc.

Ewa Konarzewska-Michalak

RAPORT

LETNIE REMONTY

Wakacje to dobry czas na remonty akademickich budynków. W tym sezonie prace trwają zarówno na poznańskich kampusach, jak i w jednostkach zamiejscowych oraz innych nieruchomościach należących do UAM. Przedstawiamy najważniejsze prace.

► Rozpoczęto rozbiórkę baraku wraz z uporządkowaniem terenu na dziedzińcu Collegium im. H. Święcickiego przy ul. Grunwaldzkiej w Poznaniu. Dzięki temu zwiększy się liczba miejsc parkingowych przy budynku. W gmachu trwa również drugi etap przebudowy pomieszczeń dla potrzeb laboratorium Wydziału Anglistyki.

► Trwa remont w Collegium Martineum, gdzie uniwersytet wykonuje konieczne prace remontowe i inwestycyjne związane z uruchomieniem przez miasto Muzeum Enigmy. Obecnie prowadzona jest modernizacja zasilania budynku wraz z budową nowej rozdzielni elektrycznej; przebudowa wejścia głównego; remont i rewitalizacja holu głównego; budowa nowej windy obsługującej wszystkie kondygnacje oraz podjazdu przy wejściu głównym do budynku.

► Od strony ul. Święty Marcin trwa remont na parterze dla Welcome Center, a od strony ul. Kościuszki pomieszczeń po PKO dla Biura Obsługi Studentów Wydziału Prawa i Administracji. To nie wszystko - prace są również prowadzone

w pokojach przeznaczonych dla jednostek przenoszonych do Collegium Martineum czyli Sekcji Ewidencji Majątku oraz Sekcji Inwentaryzacji.

► W budynku głównym Biblioteki Uniwersyteckiej jest wymieniana instalacja teletechniczna zabezpieczająca zbiory (ppoż, CCTV, instalacja przeciw włamaniom). Przy Al. Niepodległości rozpoczęła się przebudowa tzw. koszarowca.

► W Ogrodzie Botanicznym UAM jest rewitalizowany pawilon letni, natomiast na pierwszym piętrze Domu Studenckiego „Babilon” są remontowane pokoje i korytarze.

► W Słubicach kontynuowany jest remont auli po pożarze w Collegium Polonicum.

► W pałacu w Obrzycku trwa remont elewacji i balustrad po uszkodzeniach spowodowanych przewróconym drzewem, złamanym przez nawałnicę.

Zebrała: Ewa Konarzewska-Michalak

WODNE ŻNIWA



Prototyp do zbioru biomasy glonów ze słodkowodnych zbiorników. Na zdjęciu przedstawiony jest zbiór biomasy makroglonów

Wodne żniwa? Pomysł rodem z powieści science fiction? Niekoniecznie! Grupa naukowców z Wydziałów Biologii i Chemii UAM, Polskiej Akademii Nauk w Krakowie oraz Litewskiej Akademii Nauk opracowała prototyp kombajnu, który będzie zbierać z powierzchni wody nagromadzone tam sinice i glony.

Testy próbne planowane są jeszcze w sierpniu. Jeśli pomysł się sprawdzi, wodny kombajn ma szansę poprawić jakość wody w wielu polskich i litewskich kąpieliskach.

Wraz z działalnością człowieka ekosystemy wodne narażone są na zwiększone dostawy związków azotu i fosforu. Skutkiem tego jest proces eutrofizacji, czyli przeżyźnienia zbiorników wodnych. Jednym z jego efektów są zakwity wody utworzone przez masowy rozwój sinic i glonów. Przewiduje się, że zachodzące obecnie zmiany klimatu będą wzmacniały te procesy, a ich kontrolowanie będzie coraz trudniejsze, zwłaszcza w strefie klimatu umiarkowanego. Zakwity sinicowe to nie tylko problem estetyczny, bo są one poważnym zagrożeniem dla zdrowia człowieka. Mogą też być przyczyną zanikania bioróżnorodności w ekosystemach wodnych.

Projekt „Algae – Economy Based Ecological Service of Aquatic Ecosystems/Glony – gospodarka ekologiczna” został rozpisany na 5 lat (2018-2023). Kierownikiem projektu jest dr Judita Koreivienė z Litewskiej Akademii Nauk, natomiast w Polsce za jego realizację odpowiedzialne są trzy jednostki: Instytut Ochrony Środowiska PAN w Krakowie z prof. Elżbietą Wilk-Woźniak oraz Wydziały Biologii i Chemii UAM (prof. Bogusława Łęska i prof. Radosław Pankiewicz) pod kierunkiem prof. Beaty Messyasz.

- Pomysł na projekt narodził się podczas jednej z konferencji ekologicznych. Nasza trójka koordynatorów zajmuje się fykologią czyli nauką o glonach i bardzo leży nam na sercu, aby wody jezior i rzek były w dobrym stanie ekologicznym. Założyliśmy, że nasz projekt będzie próbą całościowego rozwiązania problemów związanych z przeżyźnieniem zbiorników wodnych - mówi prof. Beata Messyasz z Wydziału Biologii UAM.

Głównym celem projektu jest stworzenie prototypu urządzenia („kombajnu”, przez analogię do zbioru zboża), który z powierzchni jezior i rzek będzie zbierał nagromadzoną tam biomasa. W ramach projektu mają powstać dwa urządzenia: jedno wielkości łodzi do zbioru biomasy z jezior i rzek, oraz drugie wielkości małego statku, które mogło by oczyszczać większe powierzchnie np. strefy przybrzeżne kąpielisk nadmorskich.

Oba kombajny mają być w pełni ekologiczne. Zasilac je będą panele fotowoltaiczne oraz silniki akumulatorowe.



Prof. Beata Messyasz

Wyposażone w zbiorniki na biomasa oraz swego rodzaju sita i taśmy zbierać będą zarówno mikroskopijne sinice, jak i znacznie większe nitkowate zielenice. Kombajny zostały zaprojektowane tak, aby w trakcie pracy nie tylko nie zanieczyszczały środowiska, ale również nie uszkodziły podwodnej roślinności.

- Mamy skończony prototyp do zbioru biomasy na wodach śródlądowych - mówi prof. Messyasz. W połowie sierpnia będziemy testować go w okolicach Krakowa, a potem urządzenie zostanie przetransportowane do Wielkopolski, gdzie sprawdzimy jego wydajność na jeziorach w gminie Wągrowiec. Mamy już wybrane dwa duże jeziora, które charakteryzują się permanentnymi zakwitami sinic.

Jak tłumaczy prof. Messyasz, zebranie biomasy z powierzchni jeziora sprawi, że częściowo obniży się zawartość związków azotu i fosforu w wodzie - głównych przyczyn procesów eutrofizacji. To nie tylko poprawi jakość wody w danym miejscu, ale biorąc pod uwagę, że większość jezior jest przepływowych, takie działanie może również wpłynąć na czystość wody w dalszych ujęciach - również w rejonie kąpielisk nadmorskich. - Zakładamy, że już po pierwszym użyciu wodnego kombajnu jesteśmy w stanie poprawić jakość wody nawet o 50% - mówi prof. Messyasz.

Na tym nie koniec, bo naukowcy mają też pomysł na wykorzystanie zebranej biomasy. Sinice są bogatym źródłem związków biologicznie aktywnych, mających zastosowanie w medycynie, kosmetyce, rolnictwie. Wykorzystywane są m.in. do produkcji nawozów, a także jako herbicydy i insektycydy. Metabolity sinicowe mają działanie immunosupresantów, leków antybakteryjnych, antyrakowych, a syntetyczne analogi peptydów sinicowych testowane są również jako środki przeciwzakrzepowe krwi. Hepatotoksyny z sinic mają wielki potencjał w leczeniu chorób, takich jak choroba Parkinsona, rak, białaczka szpikowa lub przerost serca.

- Bardzo ważnym elementem, który ma wymiar społeczny, jest propagowanie wiedzy na temat zagrożeń związanych z zanieczyszczeniem zbiorników wodnych. W ramach projektu zachęcamy do stworzenia mapy zakwitów sinicowych. Jeśli ktoś jest nad wodą i widzi niepokojące objawy, może wejść na stronę internetową projektu (<https://algaservice.gam-tostyrimai.lt/pl/>) i wypełnić ankietę - mówi prof. Messyasz.

Magda Ziółek



WRĘCZONO STYPENDIA IM. DR. JANA KULCZYKA

W Auli Lubrańskiego Collegium Minus UAM wręczone zostały Stypendia im. dr. Jana Kulczyka. Jak co roku, również w tym wyróżnionych zostało ośmioro osób: czterech studentów i czterech doktorantów. Wszyscy oni wykazali się osiągnięciami na polu naukowym, a także w obszarze aktywności społecznej, pracując dla dobra Uniwersytetu i społeczności lokalnej.

W uroczystości udział wzięło grono rektorskie, przedstawiciele Fundacji UAM oraz Kulczyk Foundation. Uroczystość poprowadziła prorektor ds. studenckich, prof. Joanna Wójcik.

- Grażyna i Jan Kulczyk 22 lata temu przekazali Fundacji UAM 2 miliony złotych. Przez ten czas z odsetek, a potem i kapitału ufundowanych zostało ponad 200 stypendiów -

przypomniał w swoim krótkim wystąpieniu prezes zarządu Fundacji UAM prof. Jacek Guliński. - Dzisiaj przekraczamy tę liczbę. Mam nadzieję, że dojdziemy do 300.

Laureaci programu otrzymują 2 700 zł miesięcznie (doktoranci) lub 1 300 zł miesięcznie w przypadku studentów. Stypendium wypłacane jest przez 9 miesięcy.

WYRÓŻNIENI DOKTORANCI:

BARTOSZ ŁABISZAK

- ▶ doktorant w Szkole Nauk Przyrodniczych
- ▶ dyscyplina: nauki biologiczne
- ▶ promotor: prof. Witold Wachowiak



W swojej pracy doktorskiej zajmuje się badaniem procesów ewolucyjnych i demograficznych kształtujących zmienność w naturalnych populacjach drzew leśnych, w szczególności sosny błotnej. W trakcie studiów doktorskich poszerzył zakres swoich kompetencji z genetyki i genomiki populacyjnej. Wykonane badania laboratoryjne pozwoliły mu na uzyskanie wartościowych danych, które zostały opublikowane w wysoko punktowanych czasopismach genetycznych.

Bartosz Łabiszak posiada bogaty dorobek naukowy. Doktorant brał udział w licznych inicjatywach badawczych, regularnie uczestnicząc w krajowych i międzynarodowych konferencjach naukowych oraz warsztatach i kursach dydaktycznych. Współrealizował także dwa granty NCN Opus. Regularnie uczestniczy w seminariach Instytutu Biologii Środowiska, wykładach zaproszonych gości, a także w spotkaniach dyskusyjnych Pracowni Biologii Ewolucyjnej. Pan Bartosz zdobył I miejsce w sesji referatowej podczas VI Ogólnopolskiej Konferencji Młodych Naukowców w Poznaniu oraz II miejsce w Konkursie Młodych Naukowców Polskiego Towarzystwa Leśnego za prezentację posteru na 2. konferencji naukowej Instytutu Dendrologii PAN „Biologia i ekologia roślin drzewiastych”. Jest ponadto wyróżniającym się popularyzatorem nauki, działa na rzecz Nocy Biologów i Poznańskiego Festiwalu Nauki i Sztuki. Przed dwie kadencje pełnił rolę arbitra w Sądzie Koleżeńskim.

MARCIN NARANOWICZ

- ▶ doktorant w Szkole Nauk o Języku i Literaturze
- ▶ dyscyplina: językoznawstwo
- ▶ promotor: prof. Katarzyna Bromberek-Dyzman i prof. Guillaume Thierry z Uniwersytetu w Bangor



Głównym celem rozprawy doktorskiej Marcina Naranowicza jest zbadanie wpływu pozytywnego i negatywnego nastroju na przetwarzanie języka ojczystego i obcego przez osoby dwujęzyczne polsko-angielskie.

Pan mgr Naranowicz wyróżnia się dużą aktywnością na polu naukowym, w szczególności publikacyjnym. Jego dorobek obejmuje dwa artykuły opublikowane w wysoko punktowanych czasopismach oraz jeden artykuł w recenzji, w przygotowaniu są kolejne 3. Doktorant bierze udział w 4 projektach naukowych NCN, jest także wykonawcą w dwóch projektach badawczych realizowanych pod egidą Polskiej Akademii Nauk oraz Rumuńskiej Akademii Nauk. Aktywnie uczestniczył w 11 konferencjach międzynarodowych. Jest również recenzentem czasopisma naukowego PLoS ONE. Pan Naranowicz angażuje się w działania na rzecz środowiska doktoranckiego, pełniąc funkcje w strukturach samorządowych, m.in. jako członek Rady Szkoły Doktorskiej, członek Zespołu Kwalifikacyjnego Szkoły Doktorskiej, przewodniczący Samorządu Doktorantów Studium Wydziału Anglistyki czy członek Komisji Dyscyplinarnej UAM dla Doktorantów. Jest pomysłodawcą i organizatorem cyklicznego wydarzenia GradTalks promującego badania doktorantów.

KATARZYNA PYDZIŃSKA-BIALEK

- ▶ doktorantka w Szkole Nauk Ścisłych
- ▶ dyscyplina: nauki fizyczne
- ▶ promotor: prof. Marcin Ziótek



Doktorantka realizuje obecnie projekty w ramach programów Diamentowy Grant MNiSW oraz Preludium NCN jako jego kierowniczką. Tematyka jej aktualnej pracy badawczej dotyczy transportu elektronów w perowskitowych ogniwach słonecznych.

Pomimo młodego wieku, doktorantka jest już współautorką 9 publikacji w bardzo dobrych czasopismach (oraz dwóch manuskryptów w trakcie recenzji), ma także w swoim dorobku wiele wystąpień konferencyjnych, podczas których prezentowała swoje wyniki. Swoją wiedzę i umiejętności poszerza, uczestnicząc w stażach i warsztatach w kraju i za granicą, min. w École polytechnique fédérale de Lausanne oraz Universidad Pablo de Olavide w Sewilli, jest też zaangażowana w prace badawcze nad fotoogniwami w laboratorium Wydziału Fizyki. Doktorantka zajęła I miejsce w konkursie na najlepszy poster podczas Polish Photoscience Seminar, sprawowała także opiekę nad jedną z magistrantek. Aktywnie działa w środowisku doktoranckim m.in. jako delegatka doktorantów do Rady Wydziału czy członkini komisji ekonomicznej doktorantów

i doktoranckiej komisji stypendialnej. Pani Katarzyna Pydzińska-Bialek zajmuje się również popularyzacją nauki, działa w ramach Nocy Naukowców oraz Poznańskiego Festiwalu Nauki i Sztuki.

EMILIA WIECZOREK

- ▶ doktorantka w Szkole Nauk Społecznych
- ▶ dyscyplina: pedagogika
- ▶ promotor: prof. Sławomir Banaszak



Pani Emilia przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą problematyce zarządzania oświatą oraz kompetencjom menadżerskim dyrektorów placówek oświatowych. Jest aktywną uczestniczką licznych konferencji ogólnopolskich oraz międzynarodowych, autorką i współautorką kilkudziesięciu wartościowych publikacji naukowych ogłoszonych w recenzowa-

nych czasopismach. Pani mgr Wieczorek jest także zaangażowana w realizowane projekty badawcze, których jest wykonawczynią, ale i pomysłodawczynią, by wspomnieć np. projekt badawczy dotyczący jakości życia studentów UAM w czasie pandemii koronawirusa COVID-19. Jest ponadto aktywną działaczką wielu organizacji, m.in. Zrzeszenia Studentów Niepełnosprawnych UAM Ad Astra – jako wiceprzewodnicząca i następnie przewodnicząca – a także Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Działa w Wydziałowej Podkomisji Ekonomicznej, Komisji odwoławczej dla Doktorantów, jest także Sekretarzem w Radzie Studium Doktorantów WSE. Doktorantka angażuje się także w działania promocyjne na rzecz wydziału i dla środowiska doktorantów, współrealizując 3 projekty: Uniwersytet Otwarty, Teka absolwenta, Młodzi naukowcy na uniwersytecie – pomiędzy teorią a praktyką edukacyjną. Pani Emilia jest również pomysłodawczynią i realizatorką lektoratu z Polskiego Języka Migowego dla studentów oraz pracowników naukowych i administracyjnych UAM. Jako autorka poradnika „Student z niepełnosprawnością na UAM dla osób z niepełnosprawnościami”, jednocześnie realizuje też swój kolejny projekt „Świadomy UAM w chorobie i niepełnosprawności” oraz dwa projekty w ramach konkursu Kowadło „Świadomy UAM w chorobie i Niepełnosprawności”, „Tacy sami, czy jednak inni?”.

WŚRÓD STUDENTÓW WYRÓŻNIENI ZOSTALI:

- ▶ **DARIA BANASIEWICZ**
studentka I roku II stopnia filologii polskiej,
specj. przekładowa w ramach MISHiS
- ▶ **MICHALINA KRAKOWIAK**
studentka I roku II stopnia na kierunku biotechnologia
- ▶ **JOANNA STRZELEC**
studentka II roku II stopnia chemii ogólnej
- ▶ **KAROLINA TONAK**
studentka II rok informatyki I stopnia

Magda Ziótek

PASIEKI W MIEŚCIE SZKODZĄ DZIKIM PSZCZOŁOM

Ule w dużych miastach szkodzą dzikim pszczołom – udowadniają naukowcy związani z ruchem „Nauka dla Przyrody“, protestujący przeciw powiększaniu pasiek. – Wejście pszczoły miodnej do dużych miast pokazało, ile złego taka konkurencja, wręcz inwazja, w warunkach ograniczonej przestrzeni i zasobów może zrobić.

Nie od dziś słyszymy, że pszczoły wymierają i trzeba im pomóc.

– Okazuje się, że naszej pomocy potrzebują przede wszystkim dzikie gatunki odpowiedzialne za zapylenie większości roślin, a nie pszczoły miodne, hodowane przez człowieka - twierdzi **dr Jacek Wendzonka**, entomolog z Wydziału Biologii UAM.

Inicjatywa miast zakładających pasieki z pozoru wydaje się pożyteczna. To jednak niedźwiedzia przysługa dla dzikich pszczoł i innych zapylaczy, bo wprowadza do coraz mniej przyjaznego środowiska przynajmniej konkurencję.

– Wejście pszczoły miodnej do miast pokazało, co taka konkurencja, wręcz inwazja, w warunkach ograniczonej przestrzeni i zasobów może zrobić. Do tej pory tę konkurencję rozpatrywaliśmy na wielu płaszczyznach, nie mieliśmy jednak wielu dzisiejszych problemów. Pszczelarstwo w ostatnich latach dynamicznie się rozwija. Zajmuje się nim blisko 90 tys. osób; każda ma średnio ponad 20 uli stawianych wedle uznania i możliwości pszczelarza. Wpływa to na nierównomierne napszczenie. Myślę, że pszczelarstwo czeka zmiany regulacyjne w tym zakresie.

Poznań nie jest wolny od tego problemu. W trudnej sytuacji znalazły się dzikie pszczoły żyjące na poznańskiej Cytadeli, odkąd pojawiły się tam ule. W tej największej enklawie zieleni w centrum miasta żyje w rozproszeniu około 100 gatunków dzikich pszczoł. Tymczasem tylko w jednym ulu znajduje się nawet 50 tysięcy osobników pszczoły miodnej. – Na tak ograniczonym obszarze to jest jak potop szwedzki. Dla dzikich pszczoł, które są wartością samą w sobie i świadczą o przyrodniczej cennieści parku, oznacza to ograniczenie możliwości funkcjonowania.

Skali zniszczeń nie widać od razu - są badania, które dowodzą, że pod wpływem presji pszczoły miodnej dzikie pszczoły mają coraz mniej pokarmu. Na przykład trzmiele, które żyją społecznie, nie mogą zebrać tyle pyłku, ile potrzebują dla swojej rodziny. W związku z tym rodzą się coraz mniejsze robotnice, które z racji rozmiarów zbierają coraz mniej pyłku. Nakręca się spirala niedożywienia, która może



Dr Jacek Wendzonka, entomolog z Wydziału Biologii UAM prezentuje jedną z pomocy gniazdowych dla dzikich zapylaczy

skutkować niedokończeniem rozwoju gniazda czyli brakiem wylotu samców i młodych królowych zakładających gniazda w przyszłym roku.

– Nie widzimy od razu tego procesu zanikania, bo jest rozciągnięty na lata. Nie jest też tak spektakularny jak śmierć całego roju w ulu, co natychmiast zaobserwuje pszczelarz; śmierci dzikich pszczołek nikt nie dostrzeże - dodaje naukowiec.

Nawet, jeśli zasiejemy w parku pasy albo łąki kwietne, to i tak nie rozwiąże to problemu - badania wykazały, że obecność pszczoły miodnej wpływa zarówno na redukcję osobników, jak i poszczególnych dzikich gatunków, bez względu na to, czy takie pasy są, czy nie.

Tymczasem jeszcze w tym roku pasieka na Cytadeli ma być powiększona o kolejne ule, które mają stanąć w ogrodzie kwiatowym w dawnym amfiteatrze czyli w miejscu najatrakcyjniejszym także dla dzikich pszczoł!

Dzikie pszczoły nie dają nam miodu, za to oferują o wiele cenniejszy akt zapylenia, czego nie dostrzegamy i nie doceniamy. Zapewne dlatego, że nic nas nie kosztuje... Przykładem niech będzie pszczoła murarka, bo to ona, a nie pszczoła miodna zapyła zdecydowaną większość jabłoni i innych drzew owocowych! Z tego względu także nauczyliśmy się ją hodować.

Dlaczego zapylacze wymierają? Bo brakuje im siedlisk. Dzikie pszczoły, których w Polsce żyje blisko 500 gatunków, potrzebują nieużytków, niekoszonych zarośli, niedeptanej ziemi. Takich miejsc jest coraz mniej, bo ludzie porządkują otoczenie, lubią przycięte trawniki i tuje w ogródkach, nie lubią za to „bałaganu”, który jest potrzebny zwierzętom do przetrwania. Pszczoły zakładają gniazda w ziemi, zeszlono-rocznych pędach malin, pustych muszlach ślimaków i tym podobnych „nieuporządkowanych” miejscach.

Dr Wendzonka założył na Kampusie Morasko kilkadziesiąt prostych pomocy gniazdowych, nie wymagających inwestowania dużych środków, by dać zapylaczom możliwość założenia gniazda. Gorzej jest z gatunkami kopiącymi gniazda w ziemi - odpowiedniej powierzchni terenu, powierzchni biologicznie czynnej, nie da się niczym zastąpić.

Ewa Konarzewska-Michalak

„POTOP SZWEDZKI” A PSZCZOŁY? PROŚBA O ROZTROPNOŚĆ

Ze zdziwieniem, a nawet smutkiem, przyjąłem ostry protest skierowany przeciwko samorządowi miejskim, chcącym budować miejskie pasieki. I nie mówię tu o podstawach merytorycznych, wpływających z przeprowadzonych badań nad konkurencyjną relacją do zasobów pomiędzy pszczołą miodną, a szeroką grupą tak zwanych dzikich pszczoł. Mam na myśli sam przekaz i to „co dobrego z tego wyniknie”?

Srodowiska miejskie są zwykle ubogie w przyrodnicze siedliska, a siedliska pokarmowe dla pszczoł są w nich zwykle niewielkie i rozproszone. Czasami mamy do czynienia ze swoistą klęską urodzaju, gdy kwitną wprowadzone na duży areal w mieście rośliny, dające pyłek i nektar w krótkim okresie kwitnienia. Potem duże połacie miast stają się pustynią pokarmową dla pszczoł. Wynika to przede wszystkim z „betonozy” miast, z szerokiego wprowadzania koszonych ubogich gatunkowo trawników oraz obecności żywopłotów i innych zakrzewień, które kwitną raczej w ograniczonym zakresie. W tych trudnych i rozproszonych mikrosiedliskach funkcjonują gatunki dzikich pszczoł o ograniczonej liczebności populacji. Możemy się spierać co do szczegółów, ale co do wniosków z badań, się zgadzamy.

Mamy też drugi aspekt. Szeroko mówimy o potrzebie przemiany miast w bardziej zielono-błękitne. Chcemy mieć więcej różnorodnej zieleni oraz stref przechwytyjących i magazynujących wodę. To przyczynia się do lepszego funkcjonowania człowieka w miastach, ale i wielu innych organizmów, w tym owadów zapylających.

Coraz więcej samorządów miejskich, także firm, marzy także o własnej pasiece, złożonej zwykle z 1-5 uli. Skąd to marzenie się wzięło? Jest efektem ponad 30 lat pracy edukacyjnej związanej z ochroną pszczoł. Z konsekwentnym przebijaniem się z informacją, że owady zapylające są jednym z kluczowych ogniw funkcjonowania ekosystemów. Tę wieloletnią pracę zaczęli badacze i pasjonaci zarówno pszczoł dzikich, jak i pszczoły miodnej. Związane to było ze świadomością przemian polskiego krajobrazu. Wsie zaczęły stawać się osiedlami podmiejskimi z iglakami w ogródku, zniknęły z krajobrazu wiejskiego miedze, drobne wyrobiska gliny i piasku, a o glinianych budynkach gospodarczych możemy faktycznie tylko pomarzyć. Są to, a raczej były, miejsca gniazdowania dużej grupy dzikich pszczoł. Zmiany na wsi wywołały również załamanie się liczebności niewielkich pasiek przydomowych.

W 1991 roku, gdy byłem pierwszy raz w Wigierskim Parku Narodowym, zobaczyłem grupy glinianych uli. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem o potrzebie ochrony dzikich pszczoł, ale i zobaczyłem ich praktyczną ochronę. Te ule imitowały gliniane ściany budynków. I tak pasja mówienia o relacjach ludzi ze środowiskiem i czynna ochrona przyrody, także dzikich pszczoł, narastała z kolejnymi latami nie tylko we mnie, ale przecież w całym naszym społeczeństwie. My, specjaliści i pasjonaci ochrony środowiska, prowadziliśmy, prowadzimy i będziemy prowadzić zajęcia ze studentami, młodzieżą, dziećmi



Dr Paweł Michał Owiński

i dorosłymi poświęcone temu tematowi. Także przemycaliśmy pszczele wątki na zajęciach uniwersyteckich, np. geomorfologicznych, kiedy pokazywaliśmy spiaszczone gliny z masą otworów dzikich pszczoł – w naturalnych dla nich miejscach gniazdowania.

W ostatnich latach prawie każde dziecko miało okazję zetknąć się z tematem ochrony dzikich pszczoł. Większość budowała domki z trzciny – jako przykład ich praktycznej ochrony. Trzeba jasno powiedzieć, że w każdej z takich sytuacji punktem odniesienia i nośnikiem idei ochrony dzikich pszczoł była pszczoła miodna! Bez uświadomienia innym potrzeby ochrony pszczoły miodnej, łatwości jej pokazania, zrobienia różnorodnych „pszczelich” warsztatów, trudno byłoby zainteresować młodego i starszego człowieka ochroną pszczoł dzikich. W tę ochronę zaangażowała się też spora część pasjonatów pszczelarzy.

Z tych powodów, zdziwiły mnie „szwedzkie armaty” wystawione przez tych, którzy próbują, może nie do końca dobrze, ale próbują zrobić wszystko, co mogą, a może cokolwiek, dla poprawy środowiska miejskiego. Pszczoły miodne są tu nie tylko nośnikiem przemiany mentalnej, ale – co jest celem – przemiany praktycznej. Domagamy się bowiem likwidacji stref zabetonowanych w mieście, siania kwiatowych łąk, budowy kieszonek i dużych parków, zielonych ścian i dachów, beczek na wodę, wodnych ogrodów, retencji przykorytowej...

To między innymi nastawienie do pszczoły miodnej było i jest jednym z kluczowych elementów tej zmiany świadomości, której przecież potrzebujemy w walce ze zmianami klimatu! Dlatego z wielką wrażliwością podchodzę do tego, by nie atakować ani pszczoły miodnej, ani tych, którzy prowadzą prośrodowiskowe działania. Atak jest najłatwiejszy i głośny medialnie! Wrażliwość tematu wymaga delikatności, by nie wylać dziecka z kąpielą. Mamy wiedzę, jak duża liczebność pszczoły miodnej może wpłynąć negatywnie na różnorodność zgrupowań dzikich pszczoł w mieście, co winno być bardziej przyczyną do przyspieszenia przemian środowiska miejskiego i to powinno być naszym celem! Oczywiście istotne jest rozsądne wprowadzanie pszczoły w miastach, a raczej na ich obrzeża (tak jak w przypadku pasieki edukacyjnej, która została utworzona przez Fundację Pszczoła i Nadnotecki Instytut UAM w Pile przy pilskiej filii UAM). Wiedza, którą mamy, winna być impulsem do większej skuteczności działań edukacyjnych, w tym opartych na najnowszych badaniach. To jest nieustająca praca u podstaw. Apel powinien dotyczyć potrzeby zmian w miastach i samych działań ku temu. Na tym się skupmy!

Dr Paweł Michał Owiński



Prof. Marek Bąkowski

DZIENNIK Z PODRÓŻY NIEOCZYWISTEJ

„Do trzech razy sztuka” – kierując się tą dewizą, entomolog **prof. Marek Bąkowski** z Wydziału Biologii trzykrotnie podjął próbę dotarcia do Mozambiku. W czasach postpandemicznych podróż okazała się męcząca, trudna i niebezpieczna, ale co najważniejsze - możliwa.

Wjazd do Mozambiku odbył się w ramach projektu uczelnianego Erasmus Plus KA107. Pierwotnie planowany na marzec 2020 roku, z powodu pandemii przekładany był jeszcze dwukrotnie. Ostatecznie termin ustalono na koniec lipca 2021. To była też ostatnia możliwość, aby odbyć zaplanowane spotkania i przeprowadzić badania naukowe w terenie. Podróż rozpisana na kilka przesiadek trwała ponad 40 godzin, co w odniesieniu do tygodniowego wyjazdu było sporym wyczynem.

W ramach projektu Erasmus Plus KA107, UAM ma podpisaną umowę z Uniwersytetem Lurio w Mozambiku, w szczególności zaś z Wydziałem Nauk Przyrodniczych w Pembe, położonej w północnej części kraju. - Miejsce to miałem już okazję odwiedzić w 2018 roku, w ramach wcześniejszej edycji projektu - mówi prof. Bąkowski. - Tym razem jednak nie mogłem się udać do Pemby, gdyż cały północny Mozambik, w szczególności prowincja Cabo Delgado, jest miejscem bardzo niebezpiecznym ze względu na częste akty terrorystyczne. Zdecydowałem się zatem pojechać do Nampuli, gdzie znajduje się główna siedziba administracyjna Uniwersytetu Lurio oraz liczne wydziały, w tym wydział nauk medycznych. Zostałem tam niezwykle ciepło przyjęty przez władze uczelni oraz oprowadzony po wydziałach.

Głównym celem podróży prof. Bąkowskiego była wyspa Mozambik (Ilha de Moçambique), oddalona od Nampuli o 180 km. Do roku 1898 pełniła ona funkcję stolicy kraju. Obecnie jest nią Maputo. Ilha de Moçambique to niewielka wyspa o długości 3 km i szerokości 0,6 km, połączona z lądem mostem o długości 3,8 km wybudowanym w 1966 roku. Wyspa jest jedną z największych atrakcji turystycznych Mozambiku. Znajduje się na niej wiele zabytków m.in. wzniesiona w 1508 roku twierdza św. Sebastiana.

Pierwszym Europejczykiem, który dotarł na wyspę, był

w 1498 roku Vasco da Gama, stąd kilka jego pomników na wyspie. Dzięki swojemu dogodnemu położeniu, Ilha de Moçambique była przez wiele wieków centrum handlu (w tym również niewolnikami) na drodze do Indii. O tym obecnie przypomina Ogród Pamięci (Jardin de Memoria) z charakterystyczną bramą, przez którą transportowani byli niewolnicy. Miasto Mozambik było jednym z najważniejszych portów morskich portugalskiej Afryki Wschodniej. Pod koniec XIX wieku wyspa Mozambik była siedzibą gubernatora generalnego oraz biskupstwa. W czasach największej świetności wyspy istniał tu pałac gubernatorski, a także katedra, posterunek celny, arsenał i faktorie kupców różnych narodowości.

Ze względu na bogactwo zabytków z czasów kolonialnych w 1991 roku wyspę wpisano na listę światowego dziedzictwa UNESCO. - Wyspa zrobiła na mnie ogromne wrażenie - mówi prof. Bąkowski. - głównie ze względu na...brak turystów. W trakcie mojego trzydniowego pobytu nie spotkałem tam żadnego turysty! Niewątpliwie był to efekt pandemii i trudności w podróżowaniu.

Wyjazd w ramach Erasmus Plus miał głównie charakter dydaktyczno-naukowy. Prof. Marek Bąkowski nawiązał kontakt z przedstawicielami Wydziału Nauk Społecznych i Humanistycznych z siedzibą właśnie na wyspie Mozambik. - Z rozmów z dziekanem wydziału dr. Wilsonem wynikało, że Mozambijczycy mają dużą chęć nawiązania współpracy z naszym uniwersytetem. Zarówno Uniwersytet Lurio, jak i Uniwersytet Rovuma (Universidade Rovuma) w Nampuli są uczelniami, które powstały niedawno, dlatego usilnie ubiegają o kontakty z uczelniami zagranicznymi.

Na koniec przyszedł też czas na badania naukowe. Prof. Bąkowski razem z pracownikami oraz studentami UniLurio uczestniczył w badaniach bioróżnorodności w Lumbo, w sąsiedztwie wyspy Mozambik. **(MAZ)**





ZACZĘŁO SIĘ OD GORONGOSY

Z prof. Markiem Bąkowskim rozmawia Magda Ziółtek.

Podróż w czasie pandemii? Czy to możliwe?

Jak już wspominałem, to było moje trzecie podejście do tego wyjazdu. Do samego końca zwlekałem z podjęciem decyzji, tym bardziej, że pandemia nie została opanowana, a nawet powstają nowe ogniska i nowe warianty tego wirusa. Istniało zagrożenie, że w czasie mojego pobytu w Mozambiku kraj ten wprowadzi lockdown i nastąpi zamknięcie granic. Z racji wyraźnej tendencji wzrostu zachorowań, dwa dni przed moim wyjazdem Mozambik został sklasyfikowany przez niektóre kraje, np. Niemcy, jako kraj podwyższonego ryzyka i w czasie mojego pobytu w Mozambiku musiałem przebukować bilety omijając lotniska niemieckie, które nie przyjmowały pasażerów przybywających z takich krajów, jak Mozambik, nawet w transzycie. Również niejasność pewnych dokumentów wyjazdowych związanych z pandemią budziła moje obawy. Niestety, liczba połączeń lotniczych też została ograniczona, co wpłynęło na znaczny wzrost cen biletów lotniczych. Zdobyć testu PCR w Nampuli przed powrotem było również małym wyzwaniem. Oczywiście, w przypadku rezultatu pozytywnego groziła mi dwutygodniowa kwarantanna w Mozambiku. Reasumując, wszystko się jednak udało i byłem naprawdę szczęśliwy, gdy dwa dni po moim powrocie odzyskałem jeszcze w Polsce mój bagaż, wcześniej zagubiony przez linie lotnicze na przesiadce w Afryce.

Czuł się pan tam bezpiecznie?

Cały czas byłem pod dobrą opieką pracowników UniLurio, szczególnie z Wydziału Nauk Przyrodniczych. Jednakże należy pamiętać, że Nampula czy Maputo to bardzo niebezpieczne miasta, o bardzo dużej przestępczości, dlatego tam nie czułem się bezpiecznie. Widok krat, zasieków, ochrony z bronią prawie każdego budynku też dawał mi dużo do myślenia. Bardzo niebezpieczny był tam również ruch uliczny, szczególnie w Nampuli. Dla Mozambijczyków problemem numer jeden jest terroryzm oraz destabilizacja na północy kraju, w mniejszym stopniu pandemia.

A jak efekty naukowe?

Moja przygoda z Mozambikiem rozpoczęła się w 2015 roku, kiedy to zostałem zaproszony przez mojego kolegę dr. Piotra

Naskręckiego do badań bioróżnorodności w Parku Narodowym Gorongosa. Od tego czasu miałem już okazję być w Mozambiku osiem razy. Na bazie tych badań został zebrany liczny materiał biologiczny, na podstawie którego powstało szereg prac naukowych, nie tylko dotyczących motyli, w których się specjalizuję, ale również innych grup zwierząt, jak ważki, roztocza czy niesporczaki. Na podstawie tego materiału było i jest realizowanych szereg prac dyplomowych studentów Wydziału Biologii UAM.

Czy badania bioróżnorodności są ważne?

Oczywiście, że tak. Jesteśmy świadkami kolejnego wymierania gatunków, zmian siedlisk oraz zmian klimatycznych. Na naszych oczach znikają niezwykle cenne przyrodniczo obszary, dlatego ich ochrona oraz dokumentacja jeszcze tam żyjących roślin i zwierząt jest niezwykle ważna. Podam tylko jeden przykład. Na bazie naszych dwuletnich badań bioróżnorodności w rezerwacie Chimanimani w Mozambiku, przy granicy z Zimbabwe, wspomniany rezerwat górski został przekształcony w Park Narodowy, o czym ostatnio pisano w The New York Times.

Skąd u pana zainteresowanie fauną afrykańską?

Mój pierwszy kontakt z fauną afrykańską zaczął się od zorganizowanych w 2006 roku przez organizację Conservation Internationale w ramach Rapid Assessment Programme badań motyli rezerwatów leśnych w Ghanie. Później przyszedł czas na Mozambik. Muszę podkreślić, że na Wydziale Biologii wiele osób prowadziło i nadal prowadzi badania w krajach afrykańskich. Potwierdzeniem tego jest szereg umów bilateralnych w ramach projektu Erasmus Plus, podpisanych z licznymi uczelniami w takich krajach, jak Ghana, Kamerun, Madagaskar, Mozambik, Rwanda, Uganda. Spektakularnym przykładem współpracy jest również kurs biologii tropikalnej w Ugandzie dla studentów Wydziału Biologii. Niestety, ostatni wyjazd z racji pandemii został zawieszony. Mam jednak nadzieję, że niebawem wrócimy do normalności i do realizacji zaległego kursu.



Z GOŁĘBIAMI W TROPIKACH

Prof. Tomasz Osiejuk z zespołem bada w Ugandzie tropikalne gołębie. - W Murchinson Falls natknąć się można na lwa, słonia czy bawoła, w Kibale słoń nawet przepędził nas od sieci - relacjonuje pasjonującą wyprawę kierownik projektu.

Pięcioro biologów - prof. Tomasz Osiejuk, dr Paweł Szymański, dr Michał Budka, dr Magdalena Herdegen-Radwan i Małgorzata Niśkiewicz realizują w Ugandzie projekt zatytułowany „Kompromis między sygnalizowaniem przynależności do gatunku i rozróżnianiem osobniczym u tropikalnych gołębi z rodzaju *Turtur*”, finansowany z NCN OPUS.

Wcześniej prof. Osiejuk prowadził badania również w Nigerii, Mozambiku i Ghanie. Naukowcy analizują ewolucję zdolności do rozpoznawania zarówno blisko spokrewnionych gatunków, jak i osobników w obrębie gatunku na podstawie sygnałów dźwiękowych. - Wybrany obiekt to wszystkie pięć gatunków z rodzaju *Turtur*, niewielkich, endemicznych dla Afryki gołębi o bardzo zbliżonych sygnałach, używanych podczas obrony terytorium i do wabięcia samic. Gatunki te w niektórych rejonach współwystępują, co stwarza silną presję ewolucyjną na wytworzenie mechanizmów rozpoznawania się - informuje prof. Tomasz Osiejuk.

Biolodzy odławiali gołębie, pobierali próbki krwi do analiz genetycznych, znakowali ptaki indywidualnie przy pomocy radiotransmiterów i nagrywali ich śpiew.



Gołąb gatunku *Treron calvus* w ręku badacza

W Ugandzie pracowali w trzech parkach narodowych o nieco innym charakterze i składzie gatunkowym gołębi. Udało się odłowić wszystkie cztery żyjące tu gatunki (jeden jest ograniczony do lasów nizin Afryki Zachodniej i Środkowej).

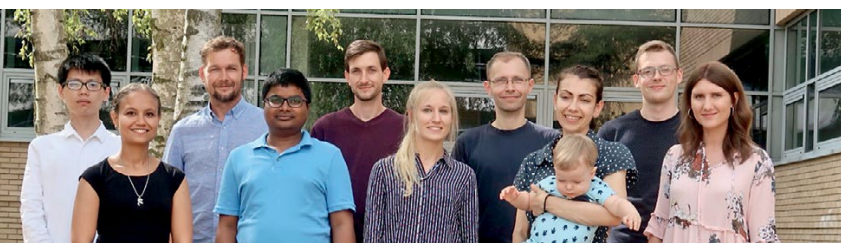
Atrakcją była praca wśród innych zwierząt, co czasem podnosiło ciśnienie badaczom z Poznania. - W Murchinson Falls natknąć się można na lwa, słonia czy bawoła, w Kibale słoń nawet przepędził nas od sieci. W ostatnim miejscu, blisko nas było sporo hipopotamów, które statystycznie powodują najwięcej śmiertelnych wypadków wśród ludności. Na szczęście wymijaliśmy się z nimi porą aktywności. Największe wrażenie zrobił jednak szympan, który na chwilę przysiadł się do nas podczas pracy, żeby zobaczyć, co tam robimy na jego terenie w Kibale - relacjonował naukowiec.

Zespół zdobył już nagrania wszystkich gatunków - podczas kolejnego wyjazdu rozpocznie eksperymenty z manipulacją zawartością informacyjną sygnałów, aby sprawdzić swoje hipotezy.

Ewa Konarzewska-Michalak

NOWE SZLAKI NAUKOWCÓW Z UAM

Zespół prof. UAM Piotra Ziółkowskiego z Instytutu Biologii Molekularnej i Biotechnologii UAM opublikował pracę w prestiżowym czasopiśmie „Proceedings of the National Academy of Sciences of the United States of America”. PNAS jest czasopismem amerykańskiej Narodowej Akademii Nauk specjalizującym się w publikowaniu oryginalnych badań o dużym znaczeniu z zakresu nauk biologicznych, fizycznych i społecznych.



Zespół prof. UAM Piotra Ziółkowskiego

Crossing-over, to proces wymiany fragmentów chromosomów pochodzących od obu rodziców, do którego dochodzi w trakcie tworzenia gamet. Jest on podstawowym mechanizmem zapewniającym zmienność genetyczną u wszystkich organizmów rozmnażających się płciowo. Kontrola crossing-over nie jest do końca poznana, choć może mieć duże znaczenie m.in. w hodowli roślin i zwierząt. Praca naukowców z UAM pozwoliła na zidentyfikowanie nowego szlaku regulacji crossing-over u roślin.

- Zbadaliśmy zmienność w częstoci crossing-over u rośliny modelowej - *Arabidopsis thaliana* - i w ten sposób zidentyfikowaliśmy gen SNII jako jeden z głównych czynników modyfikujących crossing-over w naturalnych populacjach *Arabidopsis* - mówi prof. UAM Piotr Ziółkowski. - SNII jest elementem kompleksu SMC5/6, który jest blisko spokrewniony z kohezyną i kondensyną, kompleksami białkowymi umożliwiającymi prawidłową kondensację chromosomów i ich segregację podczas podziałów komórek. Do tej pory rola SNII i SMC5/6 w mejozie była zupełnie nieznaną.

Zidentyfikowane przez naukowców UAM warianty SNII różnią się między innymi reakcją na podwyższoną temperaturę. Mutant snII i inne mutanty kompleksu SMC5/6 wykazują podobny wpływ na szlak crossing-over niezależny od interferencji, prowadząc do zwiększenia liczby zdarzeń oraz ich przesunięcia w kierunku końców chromosomów. Dlatego odkrycia naukowców z UAM pokazują, że kompleks SMC5/6, który jest znany ze swojej roli w naprawie uszkodzeń DNA, jest również ważny dla kontroli crossing-over. **(MAZ)**

SZKOŁA NESTORÓW

Szkoła Nestorów to projekt, który na stałe wpisał się w naszą uniwersytecką codzienność. To cykl wykładów, których ominięcie to błąd. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Tylko w czasie tych spotkań macie Państwo okazję spotkać się z osobami, które tworzyły i tworzą historię UAM na najwyższym poziomie.



Prof. Kazimierz Przyszczypkowski

- Projekt „Szkoła Nestorów” to nowość na uniwersyteckiej mapie. U podstaw naszych spotkań leżała idea społeczna – idea spotkań towarzyskich. Przechodząc na emeryturę stwierdziłem, że dość trudno będzie mi funkcjonować poza uczelnią – mówi prof. Kazimierz Przyszczypkowski. – Jednocześnie, praca w UAM i pełnienie szeregu funkcji pozwoliło mi na poznanie fantastycznych ludzi. Naukowców o niezwykłych zainteresowaniach i pasjach, którzy tak jak ja po przejściu na emeryturę stwierdzili, że mają dość ograniczone pole do dzielenia się refleksjami na temat własnych doświadczeń naukowych i tego, co dziś dzieje się w nauce. Stąd cykl wykładów w Auli Lubrańskiego, których celem jest transmisja pokoleniowa i wymiana doświadczeń między starszym i młodym pokoleniem poznańskich naukowców i naukowczyń. Szczególnie ważnym dla nas aspektem jest wytworzenie i utrzymanie więzi międzypokoleniowej.

To nie wszystko. Prof. Kazimierz Przyszczypkowski razem z dr Izabelą Cytlak z Zakładu Polityki Oświatowej i Edukacji Obywatelskiej, którym niegdyś kierował, stwierdzili, że dotychczasowe wystąpienia sław akademickich UAM należy zachować dla potomnych. Wystąpienia nestorów trafiły więc do serii wydawniczej z okazji stulecia uniwersytetu. Wśród ośmiu tomów jest i ten zatytułowany „Nestorzy nauki uniwersytetowi”. W maju 2021 jako kontynuację wydano książkę pt. „Uniwersytet. Wspólnota różnorodności i różnicy”. Nie mogło być inaczej, skoro mieliśmy za sobą kolejne wykłady i kolejnych znakomitych naukowców, którzy jak nikt inny potrafią syntetyzować naukowe obszary.

- Razem z dr Izabelą Cytlak użyliśmy takiego pojęcia jak „Architektura wiedzy akademickiej”. Stało się to tytułem całego projektu, a jednocześnie cyklu wykładów i publikacji. W jego ramach poruszane są takie dziedziny jak epigenetyka, typy ładu społecznego i ich konsekwencje, nauka – technika – biznes: trudne pytanie, tradycja – kultura współczesna – edukacja, świat przyrody, medycyna. Naszym zdaniem ta architektura jest inna wśród nestorów i inna wśród młodego pokolenia naukowców – mówi prof. Kazimierz Przyszczypkowski. – Wśród naszych autorów są między innymi profesorowie Andrzej Legocki i Roman Murawski. Obaj zgodnie stwierdzają, że wcześniej nauka bardzo silnie korzystała z filozofii i to spowodowało, że niezależnie od rodzaju odwoływała się do pewnych uniwersaliów. Teraz dominuje informatyka –

użyteczność i skuteczność. Filozofia nadawała jednak nauce pewną dynamikę, a odwoływanie się do wspomnianych uniwersaliów sprawiało, że interdyscyplinarne zespolenie było charakterystyczne dla sposobu uprawiania nauki. To widać po lekturze tekstów naszych nestorów. Przykładowo, inny z autorów – prof. Marek Figlerowicz z PAN z prof. Hanną Koćką-Krenz funkcjonuje w projekcie, który określany jest jako archeogenomika. To badania genomu Piastów łączące genetykę, archeologię, historię, chemię, demografię... Ich ustalenia mogą odegrać istotną rolę w budowaniu nowej narracji o naszej przeszłości.

Zdaniem prof. Przyszczypkowskiego spotkania nestorów wpisują się w zespolenie interdyscyplinarne. Z kolei zderzenie między określonymi dyscyplinami wywołuje problemy, które wpisują się w kategorie etyczne i moralne. Przykładowo, teksty prof. Grochowskiej, prof. Wolff-Powęskiej, prof. Orłowskiego, prof. Schramma, czy prof. Olejnika pokazują, że zderzenie demokratycznego państwa prawa, o którym pisze prof. Wronkowska, w zderzeniu z państwem partyjnym, o którym pisze prof. Wolff-Powęska, wywołuje określone konsekwencje w społeczeństwie. Prof. Orłowski stwierdza jednoznacznie, że emigracja wewnętrzna jest ucieczką od odpowiedzialności, bo przyzwalamy na to, co na zewnątrz. Z kolei prof. Schramm mówi, że państwo partyjne w zderzeniu z państwem prawa powoduje podział na „my i oni”. Na ważny problem związany z synergią nauki, techniki i biznesu wskazują w swoich rozważaniach profesorowie Jarczewski, Marciniak, Stankowski i Wnuk.

- Ciekawe są biogramy autorów – mówi prof. Przyszczypkowski. – Pokazują, w jaki sposób zanurzenie się w określonych problemach naukowych koresponduje z biografią tychże osób. Uważam, i tu pełna zgoda z byłym rektorem Andrzejem Lesickim i obecną rektorką Bogumiłą Kaniewską, że nestorzy to kapitał, który powinien być obecny w uniwersytecie, bo ma dla uczelni wartość trudną do przecenienia. Spotkania „Szkoły Nestorów” będziemy kontynuować, a już teraz razem z prof. Jerzym Brzezińskim i dr Izabelą Cytlak zastanawiamy się nad nowym projektem, roboczo zatytułowanym „Architektura wiedzy akademickiej. Perspektywa pokoleniowa.” Pomysłów nam nie zabraknie.

Krzysztof Smura

DLA ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU

- To, co robię, autentycznie mnie interesuje. Jestem pasjonatką idei zrównoważonego rozwoju (ZR), innowacji i trendów społecznych, szeroko rozumianej współpracy i zaangażowania społecznego. Ten profil społecznikowski jest dla mnie niezwykle ważny i cieszę się, że mam okazję realizować go także w pracy zawodowej – mówi Anna Schmidt-Fiedler.

Moja rozmówczyni odpowiada na UAM m.in. za budowanie mocnych relacji z otoczeniem społecznym – z grupami formalnymi i nieformalnymi, z organizacjami pozarządowymi (prowadzi własną fundację). W ostatnim czasie dała się poznać z zaangażowania w promowanie i nagłaśnianie 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju – choćby dzięki współpracy z Uniwersyteckim Studium Filmowym i naukowcami UAM. Jak mówi: UAM jest sygnatariuszem Deklaracji Społecznej Odpowiedzialności Uczelni z 2017 roku. Dla nas oprócz edukacji i badań, niezwykle ważna jest trzecia misja. Budujemy relacje, by odpowiadać na problemy społeczne, a użyteczność społeczna uczelni jest w dzisiejszych czasach szczególnie ważna.

Czym jest zrównoważony rozwój i dlaczego akurat 17 celów? To, zdaniem Anny Schmidt-Fiedler, idea zakładająca holistyczne podejście do wyzwań i problemów. Założenie, że przyroda, człowiek, społeczeństwa nawzajem się przenikają. To z jednej strony dobre instytucje, wszelkie równości, rozwój regionów – dobrostan społeczny, z drugiej walka ze zmianami klimatycznymi, utrzymanie bioróżnorodności i troska o wszelkie życie na ziemi i w wodzie. Dotychczas rozwój często był rozumiany wąsko, bez oglądania się na skutki przyrodnicze i społeczne. Firmy i państwa nadmiernie korzystały z zasobów zwłaszcza przyrodniczych, mając na uwadze swój rozwój. Lokalne społeczności, szczególnie w krajach południa, były eksploatowane, ale... raportowano rozwój. Teraz, jej zdaniem, zmienia się podejście. W dużym uproszczeniu – postęp opierający się o dewastację przyrodniczą i destrukcje społeczne nie może być postrzegany jako rzeczywisty rozwój.

- W 2015 ONZ wyznaczyła cele zrównoważonego rozwoju do 2030 roku, zakładając, że każde państwo powinno je realizować – mówi Anna Schmidt-Fiedler. - Osiągnąć cele, z jednej strony ekologiczne, takie jak bioróżnorodność, minimalizowanie emisji dwutlenku węgla, powstrzymanie zmian klimatycznych, a z drugiej strony kwestie równości: dobrej edukacji, dostępu do usług zdrowotnych, budowanie partnerstw. To wszystko się przeplata. Oczywiście, już wiemy,

że perspektywa roku 2030 jest nierealna, ale nie możemy ani zostać w tyle, ani tym bardziej pozwolić sobie na ignorowanie zaleceń. Faktem jest, że początkowo ZR był traktowany jako górnolotne, niewiele znaczące hasło. Ale to w ZR kryje się pewna idea, która przebija się do mainstreamu i – jak sami to dziś widzimy – odwołuje się do celów postawionych przez ONZ jest coraz powszechniejsze. Jednym z nowszych przykładów niech będzie Europejski Zielony Ład czyli odniesienie systemowe do ZR. Odwołuje się do niego sektor społecznej odpowiedzialności biznesu, odnoszą się do niego uczelnie – także nasz uniwersytet, co ma znaczenie jako ważna idea, ale także przekłada się na miejsce UAM w międzynarodowych rankingach dotyczących tego zagadnienia.

Zdaniem Anny Schmidt-Fiedler w świadomości społecznej dokonała się pozytywna zmiana – idea zrównoważonego rozwoju jest coraz bardziej obecna w naszej codzienności i narracji. - Samo to, że o tym rozmawiamy, że idea ZR wytycza pewne kierunki i ramy jest swego rodzaju sukcesem – mówi. - Oczywiście można było zrobić więcej i ogromna tu rola nauki. To w badaczach i badaczkach pokłada się olbrzymie nadzieje na rozwiązanie wielu palących współczesnych problemów – wystarczy choćby wymienić możliwości „odłowienia” dwutlenku węgla z atmosfery czy rozwiązanie pozwalające kumulować i dystrybuować systemowo energię słoneczną – raptem dwa osiągnięcia, a zmieniłyby tak wiele!

Warto tu zwrócić uwagę, że pod koniec ubiegłego roku na naszej uczelni został powołany specjalny zespół, któremu przewodzi prof. Mariusz Lamentowicz. Zespół ten jest kontynuatorem poprzedniego gremium związanego z „Zielonym Uniwersytetem”, tak więc pewne istotne działania zostały już podjęte, kierunki wytyczone, ale sporo jeszcze pracy przed nami. By przybliżyć ideę ZR powstał też specjalny program – Akademia Zrównoważonego Rozwoju.

- To mój autorski pomysł na propagowanie celów ZR dzięki naukowcom UAM – mówi Anna Schmidt-Fiedler. - Cykl składa się z ponad 20 krótkich wykładów popularyzatorskich, do których obejrzenia (ale także wzięcia udziału!) serdecznie zapraszamy. Pokazujemy w nich, że nasze naukowczynie i naukowcy

CELE ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU



swoimi badaniami i działaniami dydaktycznymi wpisują się w owe 17 celów ZR. Wszyscy uważamy, że rola uniwersytetu jest tutaj ogromna. Zdajemy sobie z tego sprawę, ale wiemy też doskonale, że trzeba mocno się zastanowić, jak sprawić, aby to, co postuluje świat nauki przekładało się na decyzje. Niestety, polityczni decydenci działają dużo wolniej niż powinno to być konieczne z punktu widzenia nauki i to zarówno w kontekście wyzwań społecznych, jak i klimatycznych.

Wszystkie cele ONZ należy traktować równoważnie, choć z dzisiejszej perspektywy cel nr 13 czyli działania w dziedzinie

klimatu może wydawać się najistotniejszy, bowiem spina wiele wyzwań przyrodniczych i społecznych, jakich jesteśmy obecnie świadkami i uczestnikami.

Zachęcamy czytelników do wysłuchania kolejnych wystąpień w ramach serii: dr hab. Iwona Chmury- Rutkowskiej – o równości, zwłaszcza płci w różnych wymiarach, prof. Macieja Gąbki – o życiu w wodzie, dr Barbary Maćkowiak – o ogrodach społecznych i ich roli w walce ze zmianami klimatycznymi. Już we wrześniu będą one dostępne na stronie UAM.

Krzysztof Smura

DO TEJ PORY, W RAMACH AKADEMII ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU ZOSTAŁY ZREALIZOWANE NASTĘPUJĄCE WYKŁADY:

- ▶ **Prof. Sylwia Jaskólska**, Wydział Studiów Edukacyjnych: „Edukacja wysokiej jakości”
- ▶ **Prof. Zbigniew Zwoliński**, Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych: „Martwa natura”
- ▶ **Prof. Marcin Ziólek**, Wydział Fizyki: „Fotowoltaika jako najpewniejsze źródło czystej energii”
- ▶ **Dr hab. Krzysztof Stachowiak**, Wydział Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej: „Globalny przemysł a lokalny konsument”
- ▶ **Dr Ariel Modrzyk**, Wydział Socjologii: „Postulat „zero głodu” z perspektywy trzeciej dekady XXI wieku”
- ▶ **Dr hab. Mikołaj Tomaszuk**, Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa: „Bezpieczeństwo w transporcie miejskim filarem zrównoważonej mobilności”
- ▶ **Dr Agnieszka Kozłowska**, Wydział Studiów Edukacyjnych: „Ekokonsumeryzm”
- ▶ **Dr Łukasz Wolski**, Wydział Chemii: „Czy barwna woda to nasza kolorowa przyszłość”
- ▶ **Łukasz Szoszkiewicz**, Wydział Prawa i Administracji: „Pozbawienie wolności to pozbawienie dzieciństwa”
- ▶ **Dr Michał Rzeszewski**, Wydział Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej: „Rozszerzona rzeczywistość współczesnego miasta”
- ▶ **Prof. Tadeusz Strykiewicz**, Wydział Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej: „Nierówności przestrzenne i regionalne”
- ▶ **Prof. Mariusz Lamentowicz**, Wydział Geografii i Nauk Geologicznych: „Mokradła w antropocenie”
- ▶ **Prof. UAM dr hab. Grażyna Gajewska**, Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej: „Ekologia i fantastyka”
- ▶ **Prof. UAM dr hab. Anita Szwed**, Wydział Biologii: „Być kobietą. Fakty i mity o menopauzie”
- ▶ **Prof. Hanna Mamzer**, Wydział Socjologii: „Koncepcja jednego zdrowia”
- ▶ **Dr hab. Łukasz Kaczmarek**, Wydział Biologii: „W poszukiwaniu śpiących królowien”
- ▶ **Dr Krzysztof Zawierucha**, Wydział Biologii: „Znikające krainy lodu”

ZAWÓD: EKOLOG

Z dr. hab. Michałem Bogdziewiczem z Wydziału Biologii UAM, laureatem tegorocznej Nagrody Naukowej Miasta Poznania, rozmawia Magda Ziółek.



Dr Bogdziewicz przez długi czas nie utożsamiał się z określeniem „ekolog” – zwłaszcza w języku polskim obarczone jest ono skojarzeniami, których nie lubi. Jako naukowiec zajmujący się ekologią lasu, w szczególności zaś ewolucją lat nasiennych, problemy te widzi dużo szerzej. To się jednak zmieniło. Dzisiaj jako obiecujący naukowiec młodego pokolenia, biolog z wykształcenia i ekolog z zamiłowania – o zagrożeniach związanych ze zmianami klimatu postanowił mówić pełnym głosem.

Jeździ pan rowerem?

Moja żona jeździ.

Pytam, bo po wpisaniu pana nazwiska w wyszukiwarce, jako pierwszy pojawia się kolarz: Michał Bogdziewicz – rodzina?

Nie, chociaż zdarza mi się otrzymywać maile adresowane do tego drugiego Bogdziewicza z prośbą o pomoc w ustawieniu treningów czy diety...

Jestem pewna, że Nagroda Naukowa Miasta Poznania, którą właśnie pan odebrał, poprawi pańskie pozycjonowanie w wyszukiwarce. Zostańmy jeszcze na chwilę przy sporcie: co robi dr hab. Michał Bogdziewicz, kiedy nie pracuje nad publikacjami?

Mam dwuletniego synka, zatem moja pozanaukowa aktywność jest mocno ograniczona. Głównie poznaję świat oczami dwulatka. Czasem udaje mi się coś przeczytać. Przed narodzinami dziecka czytywałem bardzo dużo, uprawiałem też kilka dyscyplin sportowych. Teraz głównie biegam, bo to nie wymaga planowania, wystarczy wziąć buty i pójść nad Wartę. Reasumując, z aktywności pozanaukowych mogę wymienić: sporadyczne czytanie, nieco częstsze bieganie i opiekę nad synkiem.

A co pan czyta?

Tu będzie zaskoczenie... fantastykę naukową, z przedziału hardcore, czyli naukowe wizje przyszłości, oparte na najnowszym badaniach biologów, fizyków, astronomów. Ostatnio przeczytałem świetną książkę Rafała Kosika „Różaniec”. Po wiem tylko tyle, że jest to opowieść o tym, jak nanobiologia

może zapędzić nas w kozi róg. Akcja wolno się rozkręca, ale pod koniec trzyma w napięciu jak najlepszy thriller. Natomiast moją ulubioną książką jest „Ślepowidzenie” Petera Watts. To ją najczęściej polecam znajomym. Watts, z wykształcenia biolog, napisał o tym, jak mogą wyglądać w niedalekiej przyszłości podróże w kosmos. Znajomi, którym poleciłem „Ślepowidzenie”, podzielili się na dwie grupy. Jedni mówią: „człowieku, co ty mi dałeś – książkę o wampirach w kosmosie?”. Druga grupa relacjonuje tak: „jak zacząłem czytać ją rano, to wzięłem wolne, bo musiałem doczytać do końca”. To zależy, kto co lubi. Mnie rozważania na skraju filozofii i nauki nie nudzą.

We wcześniejszej naszej rozmowie wspominał pan publikację, która ukształtowała pana jako naukowca. Czy nadal jest na liście polecanych studentom?

To prawda, mogę to powtórzyć. Naukowo jestem w tym miejscu, w którym jestem, właśnie dzięki publikacji „The evolutionary ecology of mast seeding” Dava Kellego. Artykuł ukazał się w 1994 roku w „Trends in Ecology and Evolution” i do dziś – mimo upływu czasu – inspirował do pracy kolejne pokolenia biologów. Hipotezy na temat ewolucji i ekologii lat nasiennych postawione w tej pracy wyznaczyły w pewnym stopniu kierunki badań na kolejnych 30 lat. Każda praca, która powstała później, w jakimś stopniu odnosi się do przemyśleń Kellego. Dodatkowo ten artykuł to mój niedościgniony wzór pisania prac naukowych. Dlatego polecam go studentom. Kiedy czytałem go po raz pierwszy, mój próg wejścia w tematykę był prawie zerowy, nie miałem pojęcia o tym wszystkim, o czym on pisał. Tymczasem nawet dla laika było to na tyle zrozumiałe, inspirujące, że postanowiłem pójść tą drogą. Dava Kellego udało mi się poznać na jednej z konferencji ekologicznych i od kilku lat współpracujemy. Mam nawet to szczęście, że napisaliśmy wspólnie kilka publikacji. Wiele się od niego nauczyłem.

W trakcie uroczystości wręczenia nagrody usłyszeliśmy, że jest pan „wybitnym ekologiem młodego pokolenia, którego prace wytyczają kierunki badań na najbliższą przyszłość. Naukowcem, który należy do wąskiego grona uczonych, mających szansę wpisać się w historię nauki i ekologii”. Poprzeczka została postawiona wysoko.

Tak, będzie trudno przeskoczyć... A tak na serio, to wydają mi się, że to zdanie było oczywiście bardzo miłe, ale powiedziane na wyrrost w tej części, w której mówimy o Bogdziewicz jako naukowcu młodego pokolenia. Natomiast jeśli mamy na myśli samą tematykę lat nasiennych, to owszem, mam nadzieję, że uda mi się zostawić swój ślad, chociażby dlatego, że sporo na ten temat napisałem. Mam współpracowników, którzy z tego powodu trochę się ze mnie śmieją. Gdy na spotkaniach w pewnym momencie zamyszę się, odpłynę na chwilę, to mówią: „oho, Bogdziewicz w głowie kolejną pracę szkicuje...”. Można powiedzieć, że publikacje na temat lat nasiennych zostały ostatnio zdominowane przez moje nazwisko.

Ma pan na swoim koncie 58 publikacji, które do tej pory cytowane były przez ponad 900 osób. Wiele z nich ukazało się w wysoko punktowanych czasopismach klasy „Nature”. Jaki to daje Indeks Hirscha?

To zależy od bazy, w Google Scholar wynosi on 19. Dodam jeszcze, że spośród tych ponad 50 publikacji – około 30 napisałem na temat ekologii i ewolucji lat nasiennych. Wszystkie one powstały w bardzo krótkim czasie, bo od 2017 roku, kiedy to obroniłem swój doktorat. Można powiedzieć, że hojnie dzielię się ze światem swoimi przemyśleniami (śmiech).

Myszę, że nawet rekordzista Józef Ignacy Kraszewski mógłby się zawstydić. On w ciągu 57 lat napisał „zaledwie” 232 powieści i był płodnym pisarzem.

U mnie w większości to są jednak krótkie artykuły. Świadomie staram się, aby takie były. Moje publikacje są przejrzyste, prezentują w nich jeden wątek badań, jedno zagadnienie. Chodzi o to, żeby przekazać najważniejsze informacje, używając do tego jak najmniej słów – to generalna zasada z podręczników dobrego pisania prac naukowych. Oczywiście mam też na koncie dłuższe, przeglądowe artykuły – tych jednak jest mniej. Gdy czytelnicy rozumieją, o czym piszę, to łatwiej się im do tego odnieść. Takie prace są częściej czytane i częściej inni odnoszą się do nich w swojej pracy. Do tego dochodzi fakt, że jeśli ktoś publikuje w 2021 roku, to naturalnie odnosił się będzie do najnowszych badań, a moje publikacje – jak już wspominałem, powstały w ciągu ostatnich 3 - 4 lat. To wszystko sprawia, że nazwisko Bogdziewicz często przewija się w pracach innych biologów, co też jest powodem do żartów dla moich znajomych. Rzeczywiście, ta moja płodność – jak to pani określiła – być może sprawi, że zapiszę się w historii badań nad latami nasinnymi. Mam nadzieję, że uda mi się też utrzymać tempo i jeszcze szerzej zainteresować środowisko naukowe swoimi badaniami. To jest mój cel i moja misja. W ekologii lasu przez lata w centrum stały problemy związane z przeżywalnością drzew oraz ich wzrostem. Produkcja nasion była relatywnie ignorowana, bo zakładano, że ona musi balansować śmiertelność, skoro lasy ciągle stoją. Jednak ocieplenie klimatu niemal na pewno zaburza ten balans – nie można dłużej zakładać, że szybko rosnąca śmiertelność drzew jest rekompensowana przez reprodukcję, bo nie wiemy, jak ta reprodukcja zmienia się na coraz cieplejszej planecie. W moich badaniach staram się wypełnić tę lukę. Teraz mamy też unikatowe dane, które pozwalają uchwycić, jak zmiany klimatu wpływają na reprodukcję drzew.

Na czym polega trudność uchwycenia takich zmian?

Jeżeli jakieś zjawisko ma cykl wieloletni, to życie jednego naukowca jest zbyt krótkie, aby zebrać dane i sprawdzić trendy. Mam to szczęście, że mogę korzystać z absolutnie

unikatowych wyników badań: obszernych, szczegółowych i, co najważniejsze, prowadzonych na przestrzeni ponad 40 lat. Przekazał mi je dr Peter Thomas z Keele University w Wielkiej Brytanii. Obserwacje prowadzone były od 1979 roku, a więc rozpoczęły się, zanim się jeszcze urodziłem. Naukowiec, który je prowadził, od dawna nie żyje – z tego powodu te dane trafiły do mnie. Dzisiaj ja opracowuję te wyniki, a po mnie zapewne będą to robić inni, tak obszerny jest ten materiał. Proszę pomyśleć: 40 - 50 lat, co może nie jest jakoś szczególnie długo w skali życia drzewa, ale bardzo długo, jeśli przyłoży się do tej skali życie naukowca. Na świecie mamy coraz szerszy dostęp do takich zbiorów informacji, coraz dokładniejsze metody obliczeniowe, co będzie skutkowało coraz lepszym rozumieniem otaczających nas procesów.

Wrócę do pańskiego wystąpienia na uroczystej sesji Rady Miasta Poznania. Powiedział pan wówczas, że „zachowanie bioróżnorodności to najważniejsze wyzwanie dla ludzkości na najbliższe lata. Covid-19 to kryzys, który mamy teraz, kryzys klimatyczny to zadanie na najbliższe dziesięciolecie. Mam nadzieję, że ekologia jako nauka pozwoli z tego kryzysu wyjść”.

To nie jest moja myśl. To zdanie, które często pojawia się w wypowiedziach ekologów. Covid-19 wywołał kryzys, z którym będziemy się mierzyć jeszcze długo pod względem zdrowotnym czy ekonomicznym. Udało się nam w rekordowym czasie stworzyć szczepionkę i to pokazuje potęgę nauki i ludzkiej myśli. Zmiany klimatyczne zachodzą niepostrzeżenie, w sposób mniej spektakularny. Mamy wprawdzie fale gorąca, pożary i susze, słyszymy doniesienia o topniejących lodowcach, jednak z perspektywy pojedynczego człowieka to nie jest problem spędzający sen z powiek. Katastrofalne pożary w Australii czy Kanadzie, topniejące lodowce, to nie jest news znajdujący się na czołówkach polskich serwisów informacyjnych. Dlatego też odpowiedź społeczno-polityczna nie jest też aż tak intensywna, jak w przypadku Covid-19, gdy zmiany dotknęły właściwie każdego. A jednak z perspektywy biologa i ekologa mogę powiedzieć, że kryzys klimatyczny będzie dużo poważniejszy w skutkach. Planeta jest jedna i jeśli ignorujemy pierwsze niepokojące symptomy, że coś złego się z nią dzieje – a tak właśnie jest – to prosta droga do dużo poważniejszego kryzysu. Oczywiście, możemy zaraz odpowiedzieć, że przecież jako społeczność próbujemy przeciwdziałać tym zmianom, ale wszystko to dzieje się zbyt wolno i na małą skalę. To mnie przeraża. Z perspektywy młodego ojca, którym jestem, mogę powiedzieć: boję się o przyszłość mojego dziecka. Nie wierzę w to, że mój syn za 20 - 30 lat będzie żył w spokojnym kraju. Zmiany klimatu: susze, upały spowodują, że dojdzie do konfliktów społecznych, a wiele z tych rzeczy, które w tej chwili są dla nas oczywiste i dostępne na wyciągnięcie ręki – mogą już takie nie być. Bardzo chciałbym, aby to wybrzmiało na końcu naszej rozmowy. Ekologia i ogólnie nauka – dają nam rozwiązania. Czas, by politycy zajęli się kryzysem klimatycznym z uwagą, na którą on zasługuje.

Dr hab. Michał Bogdziewicz zajmuje się ekologią lasu, w szczególności zaś ewolucją lat nasiennych, a więc następującego w określonych interwałach czasowych zjawiska wzmożonej produkcji nasion. Występowanie lat nasiennych niesie dla ekosystemów konsekwencje, które wpływają na funkcjonowanie ekosystemów i bioróżnorodność. W swoich pracach bada, jaki wpływ na zdolności reprodukcyjne drzew mają zmiany klimatu.

WCZEŚNIE ZACZAĆ...



Michalina Krakowiak

to prawdziwa kobieta orkiestra, która niejednokrotnie pokazała, że nauka to jej wielka pasja. Gdy nie odkrywa nowych zjawisk, bądź nie zdobywa kolejnych grantów, przesuje w Kole Naukowym Przyrodników, a gdy ma wolną chwilę – szydełkuje. Z laureatką Stypendium im. dr. Jana Kulczyka rozmawia Jagoda Haloszka.

FOT. BARTOSZ SOLTYSIĄK

Jak zostać młodym badaczem w XXI wieku?

Przede wszystkim wcześnie zacząć... Może to brzmi trywialnie, jednak jeżeli chcemy osiągnąć sukces lub zdobyć satysfakcjonujący zawód, powinniśmy rozpocząć działanie jak najwcześniej. Mimo, że nigdy nie jest za późno na realizację marzeń, w przypadku nauki im wcześniej zaczniemy działać, na studiach lub nawet przed nimi, tym lepiej. Miałam szczęście, że badania naukowe rozpoczęłam na I roku, co dało bardzo szybki start. Są jednak osoby, które dopiero na IV, V roku lub dopiero tuż przed doktoratem precyzują zainteresowania naukowe i też świetnie sobie radzą. Jest wiele scenariuszy, ale najważniejsze jest samozaparcie. Spotkałam się z dwoma sposobami na pracę naukową. W jednym modelu przez wiele lat specjalizujemy się w jednym temacie, stając się ekspertem w danej dziedzinie. Drugą opcją jest realizowanie badań w różnych dziedzinach, bez specjalizacji, ale z szerokim spojrzeniem na dany problem.

Wyobraźmy sobie, że powstaje wyszukiwarka internetowa, gdzie są informacje o naukowcach. Co chciałabyś przeczytać na swój temat?

Wzorem baz danych o naukowcach chciałabym, żeby zamieszczono moją afiliację, wszystkie miejsca, w których działałam naukowo. Następnie – publikacje i granty, czyli wszystko to, co buduje sylwetkę naukowca. Oczywiście nie zapominajmy o obszarze badań, który dziś jest u mnie dość szeroki.

Mówisz, że twój zakres badań jest szeroki. Czym się więc zajmujesz?

Początkowo zajmowałam się tylko badaniem białek rośliny leczniczej, glistnika jaskółcze ziele, w Pracowni Wirusologii Molekularnej UAM. W międzyczasie zainteresowałam się roślinnymi kulturami *in vitro*, bakteriofagami, następnie właściwościami przeciwnowotworowymi chelidoniny i jednego z białek glistnika – GRP. Ten ostatni projekt zaczął się w ramach pracy licencjackiej i jest dziś kontynuowany. Natomiast moja praca magisterska realizowana w PAN odbiega tematycznie od tych projektów: zajmuję się testowaniem nowych sond bioluminescencyjnych, które wykrywają kon-

kretno warunki panujące w komórkach nowotworowych. I oczywiście jest jeszcze najnowszy innowacyjny projekt bioinformatyczno-mikrobiologiczny, finansowany przez Ministerstwo Edukacji i Nauki.

Wróćmy jeszcze do tej wyszukiwarki i otwórzmy zakładkę nagrody. Mam wrażenie, że brakuje chyba tylko Nobla w twojej kolekcji.

W naukach przyrodniczych, zwłaszcza molekularnych, panuje wyścig i gigantyczna konkurencja, a Nobel jest bardzo specyficzną nagrodą. Dlatego szansę na nią miałabym najwcześniej w wieku 40-50 lat. Zdecydowanie bardziej nastawiam się na Studenckiego Nobla, o którym marzę. Trochę żałuję, że zamknięto program Diamentowy Grant – akurat wtedy, kiedy mogłam do niego aplikować...

Mimo, że nie mogłaś wystartować w Diamentowym Grancie, to grantów i stypendiów dla młodych badaczy zdobyłaś wiele. Co sądzisz o takiej formie pomocy młodym?

Programy stypendialne są dobrą nagrodą i motywatorem jednocześnie, formą pochwały od doświadczonych naukowców. Stypendia to ważny drogowskaz zachęcający do podążania niełatwą ścieżką nauki. Stypendia to także wsparcie finansowe, dzięki któremu zamiast zajmować się pracą dorywczą, już jako studentka mogę poświęcić się całkowicie pracy naukowej i kreować karierę. Dobrze, że programy w Polsce są różnorodne, bo mogą z nich skorzystać osoby o różnym profilu aktywności. Im więcej takich form wsparcia i nagrody, tym lepiej.

W wolnych chwilach podobno szydełkujesz.

Zgadza się! Szydełkowanie i robienie na drutach relaksuje mnie i daje satysfakcję z tworzenia czegoś pięknego. Robótki są świetną odskocznią od codzienności, zajęciem powtarzalnym i wyciszającym. Dodatkowo dzięki szydełkowaniu jako osoba leworęczna nie mam problemu z pracą w „praworęcznym” laboratorium. Zdradzę też, że automatyczne dzierganie pozwalało mi z większym skupieniem czerpać wiedzę z wykładów prowadzonych online i przetrwać trudny czas zajęć zdalnych.

ROLNICTWO MIEJSKIE POD LUPĄ

Rolnictwo kojarzy nam się z wsią, ale uprawą roślin można zajmować się również w mieście. Każdy zna miejskich rolników - działkowców lub właścicieli ogródków przydomowych. Na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych coraz większą popularnością cieszą się ogrody społeczne. Rolnictwo w miastach bada **dr Lidia Poniży** z Zakładu Geografii Kompleksowej.

Dr Lidia Poniży analizuje rolnictwo miejskie w kontekście łańcucha powiązań: Żywność – Woda – Energia (Food-Water-Energy Nexus). Naukowiec bada cyrkulacyjny metabolizm małych interwencji rolniczych czyli sprawdza, w jakim stopniu zasoby są wykorzystywane powtórnie i czy ten obieg jest zamknięty. Dobrym tego przykładem jest biokompost otrzymywany z zielonych odpadów, wykorzystywany do nawożenia gleby.

Naukowiec koordynuje projekt FEW Meter, który prowadzi z partnerami z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych. W skład polskiego konsorcjum oprócz UAM wchodzi również: Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, Miasto Gorzów Wielkopolski oraz gorzowski okręg Polskiego Związku Działkowców. Polska jest jedynym krajem ze Wschodniej Europy w projekcie. Przedsięwzięcie jest realizowane w ramach SUGI-FWE Nexus, którego zadaniem jest rozwijanie i opracowanie elastycznych, aplikacyjnych rozwiązań w miastach, które przyniosą korzyści szeroko pojętymu globalnemu rynkowi. Przedsięwzięcie otrzymało dofinansowanie w ramach programu Horyzont 2020 ERA-NET.

Naukowcy wzięli pod lupę rolnictwo miejskie, ponieważ nie jest ono dobrze zbadane. Jak dotąd niewiele wiadomo o tym, jak duże przynosi plody i jakie zużywa zasoby. Badania o tym dotyczyły ogródków działkowych, ogrodów przydomowych w Polsce i w Zagłębiu Ruhry w Niemczech, farm miejskich w Londynie i Nowym Jorku oraz ogrodów na dachach Nantes i Paryża.

Okazało się, że rolnictwo miejskie jest słabą konkurencją wobec rolnictwa towarowego. - Gdybyśmy wzięli pod uwagę tylko produktywność, to zdecydowanie przegrywa. Za to ogrodnicy korzystają z ekologicznych sposobów uprawy - stosują kompost i ograniczają użycie chemicznych środków ochrony roślin na rzecz tych naturalnych. Są też skarbnicą wiedzy ogrodniczej, którą skutecznie sobie przekazują - wyjaśnia dr Poniży i dodaje: - Wielką wartością ogrodnictwa miejskiego są korzyści społeczne. Doświadczaliśmy tego w pierwszym lockdownie podczas pandemii COVID-19. W Gorzowie Wielkopolskim prawie wszystkie ogrody działkowe zostały oddane w użytkowanie. Natomiast w Wielkiej Brytanii ogrody społeczne zapewniały bezpieczeństwo żywnościowe w pandemii - dostarczały ludziom na kwarantannie świeżych warzyw i owoców.

Rolnictwo, również to w małej skali, przyczynia się do adaptacji miast do zmian klimatu. To miejsca, których 90 procent powierzchni jest biologicznie czynne, dzięki czemu przechwytyują i zatrzymują wodę, co jest nie do przecenienia w czasach suszy, a zarazem gwałtownych opadów. Ogrody „chłódzą” też miasta - obniżają temperaturę, ponieważ drzewa i krzewy zacieniają okolice. Oferują więcej świadczeń ekosystemowych w porównaniu np. z parkami, gdyż zarówno dostarczają żywności, zmniejszają skutki globalnego ocieplenia, jak i służą do rekreacji.

Na Zachodzie popularne są ogrody społeczne i farmy miejskie, w których prowadzi się produkcję na o wiele większą skalę niż w polskich ogródkach działkowych. Oparte są one na pracy wolontariuszy - a część plonów jest sprzedawana. Ogrody społeczne w Londynie łączą się z zielonym biznesem. W działających przy nich kawiarenkach lub restauracjach serwuje się dania przygotowane z produktów uprawianych w ogrodach.

W Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii sprzedaje się green boxy z sezonowymi warzywami. W ten sposób farmy zarabiają na działania i wsparcie społeczne, w Polsce taki model jeszcze słabo funkcjonuje, choć pojawiają się coraz śmiej pomysły na podobne inicjatywy, ale w ich realizacji przeszkadza mentalność i niechęć do pracy kolektywnej. - Ciągłe towarzyszy nam myślenie, że trzeba się ogrodzić, swoje wydzielić, bo ktoś przyjdzie i zniszczy. Dlatego też np. części wspólne ogrodów działkowych nie są w takim stopniu dostępne dla ogółu, jak być powinny według ustawy z 2013 r. Nowo powstające ogrody działkowe można by organizować na wzór food forests czyli parków połączonych z enklawami ogrodów uprawnych, o większej dostępności i szerszych celach społecznych. - mówi dr Poniży.

W kontekście rolnictwa miejskiego często zadajemy sobie pytanie: czy żywność produkowana w miastach jest zdrowa? Badania jakości gleb, prowadzone w ogrodach biorących udział w projekcie, wykazały, że nadają się one pod uprawy; co prawda, w Nowym Jorku zawartość ołowiu była wyższa niż w Polsce, ale nie przekraczała norm. Natomiast zaskakujące były badania testowe marchewki z Gorzowa Wielkopolskiego. Wykazały zbyt wysoką obecność kadmu i ołowiu. Dlaczego? Do końca nie wiadomo. Temu także skrupulatnie przyjrzą się badacze.

Ewa Konarzewska-Michalak

SZATY ROZDZIERAĆ BY PRÓŻNO

Czterech panelistów spierało się w ostatniej w kończącym się roku akademickim debacie na temat [nie]ładu światowego, bo taki był tytuł XXV Debaty Akademickiej [21.06]. W ostatecznej ocenie czasów, w których żyjemy, dwóch okazało się pesymistami, a dwóch optymistami.

Dyskutowali ze strony gości prof. Marian Gorynia i prof. Marek Ratajczak z UEP, a UAM reprezentowali prof. Marek Ziółkowski i prof. Radosław Fiedler. - Jako dziecko patrzyłam na mapę polityczną świata jak na kolorową układankę – wspominała, otwierając debatę prof. Bogumiła Kaniewska, rektor UAM – dziś wiem, że pod kolorami kryje się wcale nie sielankowy obraz, który jednak musimy znać, bo wielka polityka oddziałuje też na zwykłego człowieka. W dzieciństwie uczono nas też, że centrum świata to Zachód, czyli Europa i USA – wtórował jej prowadzący debatę prof. Krzysztof Podemski. - Czy dalej tak jest?

Uczni byli zgodni co do tego, że żyjemy w czasach dynamicznych zmian, ilustrując to przekonanie dającymi do myślenia danymi. W zestawieniu państw najbardziej wpływowych i silnych militarnie na podium są USA, Rosja, Chiny. Ta kolejność zmienia się, gdy mowa o potencjale (Chiny, USA, Indie, Niemcy, Rosja) lub liczbie ludności (Chiny, Indie, Indonezja, Brazylia). Te dane przytoczył prof. Gorynia, a zgadzał się z nim prof. Ratajczak: ciężar rywalizacji przesuwa się z Atlantyki do Pacyfiku. Świat z zapartym tchem obserwuje już nie spotkania przywódców USA i Rosji, jak było niegdyś, ale USA i Chin. Warto sobie też uzmysłowić, że 40 lat temu stosunek różnicy w dochodzie narodowym na głowę między USA a Chinami był jak 1:40. Dziś to już tylko 1:3,5. Gdy myślimy o potęgze militarnej, to USA na zbrojenia wydają 800 mld dolarów rocznie, Chiny 250, a Rosja, która najbardziej „potrzęsa szabelką” tylko 60. Prof. Ziółkowski zwrócił uwagę, żeby w ocenie, gdzie dziś jest centrum świata, brać pod uwagę kryterium innowacyjności: centrum musi ciągle się rozwijać. USA pośród wielkich mocarstw mają spory handicap: wspomniane militaria, dolar jako walutę międzynarodową (chińskiemu jenowi to się ciągle nie udaje) i język angielski – też międzynarodowy. Jednak USA odrabiają straty po epoce Trumpa, będąc hamowane przez niewydolny system polityczny, a Chiny stają się coraz bardziej asertywne i ekspansywne. Z drugiej strony 7 państw wymienianych w każdym rankingu „naj” jest równocześnie silnie związane zależnościami gospodarczymi w globalnym świecie, co w pewnym sensie hamuje ostrość rywalizacji. Stąd już był krok do następnego tematu: czy dziś hegemonami są wciąż państwa czy może już międzynarodowe korporacje?

Pojedyncze państwa są wobec wielkich korporacji bezradne: próby wprowadzenia bardziej sprawiedliwego podatku czy ukroczenie rajów podatkowych nie powiodło się, choć co do zasady wszyscy byli zgodni – mówił prof. Fiedler. I choć wśród 100 najbogatszych korporacji prym wiodą USA, to zaraz po nich przewodzi Europa: Francja, Wielka Brytania, Niemcy i ze Wschodu: Japonia. Prof. Gorynia prosił, by nie potępiać w czambuł wielkich międzynarodowych korporacji, bo niosą one także postęp i demokratyczne wartości.

Bezradni wobec wielkich korporacji, dopóki państwa nie będą solidarne – ale przecież są ponadpaństwowe duże

organizacje, takie jak ONZ, WHO, UNESCO, co pokazuje, że państwa potrafią się dla idei jednoczyć? Cóż, nie było wśród dyskutujących entuzjazmu co do – współcześnie ich skuteczności. A za stosunkowo najbardziej skuteczną i silną taką ponadnarodową organizację prof. Ziółkowski uznał UE, którą – mimo wszystko – spajają wspólne wartości i która najlepiej – mimo wszystko – rozumie globalne wyzwania czyli klimat i – wywołujące fale uchodźców – nierówności demograficzne. Nigeria będzie miała niezadługo 400 mln ludności... Jest niemożliwe, by ta bomba demograficzna nie odpaliła.

W krótkim końcowym podsumowaniu czy czas, w którym żyjemy jest dobry, czy zły, profesorowie Fiedler i Ziółkowski okazali się optymistami: świat się obroni, liczba wojen spada, ludzie są coraz zamożniejsi, a nawet z covidem poradziłiśmy sobie lepiej niż kilkadziesiąt lat temu z epidemią hiszpanki. Profesorowie Ratajczak i Gorynia mieli więcej wątpliwości: bo dopóki priorytetem jest wzrost gospodarczy – a jest we wszystkich krajach, oprócz może Bhutanu, gdzie mierzy się poziomem szczęścia, a nie PKB – dopóty będą panowały rywalizacja i samolubstwo.

Prof. Ratajczak przytoczył słowa piosenki Bułata Okudźawy: Co było, nie wróci/ i szaty rozdzierać by próżno... Zachęciło to mnie, a zapewne również wielu obserwujących debatę, do wysłuchania całego tekstu. Jest wspaniałym podsumowaniem dylematów i błędów współczesnego świata, choć powstał dobre pół wieku temu...

Maria Rybicka



Debata Akademicka to wspólna inicjatywa UAM i UEP. Comiesięczne otwarte dyskusje dotyczą palących problemów świata współczesnego i mają też być wzorem rozmów merytorycznych, opartych na wzajemnym szacunku. Spośród dotychczasowych najwięcej słuchaczy zgromadziły ta o Żydach, o edukacji i o bitcoinach. Ostatnio odbywały się online, ale rektor UAM prof. Kaniewska wyraziła nadzieję, że następna, październikowa, będzie już na żywo...

CZAS NA START

Stypendium START przyznawane przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej jest jednym z najstarszych i najbardziej prestiżowych programów stypendialnych w Polsce. Jego celem jest wsparcie młodych naukowców, którzy nie przekroczyli 30 roku życia i mogą poszczycić się wybitnymi osiągnięciami naukowymi. Laureaci otrzymują roczne stypendium w wysokości 28 tys. zł, które mogą przeznaczyć na dowolny cel.



Stypendium ubiegać się mogą badacze reprezentujący **wszystkie dziedziny nauki.**

Głównym kryterium oceny kandydata jest jakość i oryginalność ich dotychczasowego dorobku naukowego oraz osiągnięcia badawcze. W tym roku laureatami programu zostało dziesięcioro młodych naukowców z UAM. Na kolejnych stronach prezentujemy ich sylwetki.



CZAS NA
 START



Z CHEMIĄ I UAM OD NAJMŁODSZYCH LAT

Dr Grzegorz Markiewicz, adiunkt w Centrum Zaawansowanych Technologii UAM z chemią i UAM związany był od najmłodszych lat - dawniej laureat konkursów i olimpiad, stypendysta MEN, MNiSW i Miasta Poznań, dziś kierownik/wykonawca w grantach NCN i NCBiR, a także laureat konkursu FNP START.

Z dr. Grzegorzem Markiewiczem rozmawia Magda Ziółek.

Zajmuje się pan modną dziedziną nauki, w której sporo się publikuje czyli polimerami. Opowie pan o swoich naukowych zainteresowaniach?

Faktycznie, moją główną tematyką badawczą są polimery, ale od razu muszę doprecyzować: polimery (i oligomery) supramolekularne. To bardzo ważne, gdyż większość ludzi kojarzy polimery z tworzywami sztucznymi - butelkami, opakowaniami itp. Polimery supramolekularne to delikatna nanotechnologia, tzw. miękka materia (ang. soft-matter). W swoich badaniach zajmuję się nie tylko poznaniem struktury, ale co ważniejsze, poznaniem przyczyn i mechanizmów odpowiedzialnych za ich tworzenie. Dzięki temu możemy projektować nowe nanomateriały i nadawać im oczekiwaną funkcjonalność, np. zdolność do rozpoznawania/wiązania innych cząsteczek, przewodnictwo elektryczne i inne. Cechą charakterystyczną naszych układów jest wysoka wrażliwość na czynniki środowiskowe. Z jednej strony jest to wada - czasami rozpadają się one od przysłowiowego dmuchnięcia. Z drugiej strony, jest to zaleta, bo pozwala nam modyfikować ich strukturę i właściwości za pomocą niezwykle delikatnych bodźców, jak temperatura, polarność rozpuszczalnika czy śladowe ilości zanieczyszczeń. Badania te przyczyniają się także do lepszego zrozumienia procesów zachodzących w organizmach żywych - nasze organizmy to wielka maszyna bio-supramolekularna, wykorzystująca bardzo delikatne oddziaływania (np. wiązania wodorowe) do rozwoju i przekazywania informacji.

Czy programy, takie jak START, wpływają na jakość prowadzonych przez pana badań?

Jako naukowcy bardzo często spotykamy się z niezrozumieniem przydatności naszych badań. W XXI w. żyjemy w ciągłym biegu i ludzie oczekują konkretnego produktu z dostawą na jutro. Należy pamiętać, że na uniwersytetach zajmujemy się badaniami podstawowymi - pokazujemy idee, czasami daleko wybiegające w przyszłość. Rolą technologii i przemysłu jest przeniesienie tych idei na gotowy produkt. To się dzieje, tylko zajmuje dużo czasu. Prosty przykład: jeszcze 20 lat temu mieliśmy telewizory kineskopowe - dziś nasze ściany zdobią telewizory OLED, oparte właśnie na organicznych półprzewodnikach. Podwaliny do tego powstały w latach 50. - 80. ubiegłego wieku! Dlatego właśnie programy stypendialne czy grantowe takie jak START, są bardzo ważne dla naukowców - pozwalają one przebić się nam do świadomości ludzi i pokazać znaczenie tych dziś trudno rozumianych idei i teorii.

KAŻDY DZIEŃ PRZYNOŚI COŚ NOWEGO

- W laboratorium rzadko kiedy narzekamy na rutynę, chociaż czasem musimy powtarzać eksperymenty wielokrotnie. Uwielbiam te momenty, gdy kończę kilkumiesięczny eksperyment i uzyskuję wynik, który zgrabnie pasuje do naszej naukowej układanki - mówi o swojej naukowej pasji Julia Dłużewska.

Doktorantka na Wydziale Biologii bardzo ceni projekt, nad którym pracuje razem z prof. Piotrem Ziółkowskim, opiekunem naukowym jej pracy doktorskiej. - Zajmujemy się czynnikami wpływającymi na formowanie zdarzeń crossing-over podczas mejozy, szczególnie skupiamy się na systemie MMR, który w komórce rozpoznaje i naprawia błędy w cząsteczce DNA - wyjaśnia doktorantka. - Pierwsze bardzo ekscytujące wyniki zostały już opublikowane w czasopiśmie EMBO Journal.

Laureatka stypendium Start jest także dumna z osiągnięć grupy UAM_Poznan w konkursie iGEM, której była członkinią w czasie studiów magisterskich. Za projekt o promotorach bakteryjnych do nadprodukcji białek w bakteriach *E.coli* grupa otrzymała główną nagrodę w kategorii „Best Manufacturing Project” oraz nominację w „Best Part Collection”.

Działalność w Sekcji Biologii Syntetycznej KNP UAM w czasie studiów nauczyła ją przede wszystkim samodzielności w laboratorium. - Jak zaprojektować eksperyment, jak napisać abstrakt na konferencję czy przygotować poster - tego uczyliśmy się dzięki opiekunowi naszej sekcji, dr. Przemysławowi Nuconi, który dał nam dużo swobody w pracy badawczej, ale jednocześnie zawsze mocno wspierał i mądrze doradzał. - wspomina.

Julia Dłużewska pochodzi z Konina, gdzie ukończyła liceum w klasie o profilu biologiczno-chemicznym. Na UAM w Poznaniu ukończyła studia licencjackie i magisterskie na kierunku biotechnologia. Eksperymenty do prac dyplomowych wykonała w laboratorium prof. Krzysztofa Sobczaka, gdzie zajmowała się tematem dystrofii miotonicznej. W czasie studiów była kierownikiem Sekcji Biologii Syntetycznej KNP UAM, która z sukcesami wzięła udział w dwóch edycjach międzynarodowego konkursu iGEM. Obecnie Julia Dłużewska w ramach studiów doktoranckich prowadzi badania w Pracowni Biologii Genomu, pod opieką prof. Piotra Ziółkowskiego. Pod koniec czerwca po raz pierwszy została matką.

Ewa Konarzewska-Michalak



CZAS NA
 START



NIGDY NIE SKOŃCZĄ SIĘ PYTANIA

Z dr. Łukaszem Wolskim z Wydziału Chemii rozmawia Magda Ziółtek.

W 2019 roku Łukasz Wolski otrzymał nagrodę Polskiego Klubu Katalizy za najlepszą pracę doktorską z zakresu katalizy. Rok później przyznano mu stypendium dla młodych badaczy z poznańskiego środowiska naukowego. A to nie wszystko. W tym roku jego osiągnięcia naukowe zostały nagrodzone przez FNP (stypendium START) oraz MEiN (stypendium ministra dla wybitnych młodych naukowców). Dr Łukasz Wolski był kierownikiem dwóch projektów badawczych finansowanych przez Narodowe Centrum Nauki (PRELUDIUM oraz SONATINA).

Czy jest pan na starcie, czy już w trakcie biegu?

Moim zdaniem bieg ten się rozpoczął, ale od momentu startu nie pokonałem zbyt długiej drogi. Wszystkie najważniejsze i najbardziej wymagające wyzwania jeszcze przede mną. Obrazowo przedstawiając obecną sytuację można powiedzieć, że wystartowałem, pokonując pierwsze wzniesienia, ale na horyzoncie już widać kolejne, znacznie trudniejsze do zdobycia wzgórze.

Na jakim etapie kariery naukowej udało się panu uzyskać stypendium START?

To zdecydowanie początkowy etap kariery naukowej. Względnie niedawno ukończyłem studia doktoranckie i wciąż czeka mnie wiele wyzwań związanych ze zdobyciem zatrudnienia i pozyskiwaniem kolejnych środków finansowych na rozbudowę zaplecza aparaturowego, a także z poszukiwaniem osób, z którymi mógłbym nawiązać współpracę, dążąc do jeszcze głębszego zrozumienia i wyjaśnienia podejmowanych problemów badawczych. Biorąc pod uwagę interdyscyplinarny charakter moich badań, współpraca ze specjalistami będzie dla mnie jednym z fundamentów dalszego rozwoju.

Proszę opowiedzieć o swoich obecnych badaniach.

Skupiają się one na dokładnym poznaniu sposobu działania katalizatorów heterogenicznych w procesach usuwania wybranych zanieczyszczeń z wody. Szczególną uwagę poświęcam zrozumieniu i wyjaśnieniu synergizmu obserwowanego w przypadku stosowania procesów hybrydowych, będących połączeniem co najmniej dwóch różnych metod usuwania zanieczyszczeń.

Czy w karierze naukowej istnieje coś takiego jak punkt końcowy?

Moim zdaniem, nie. Dlaczego? Według mnie wynika to ze zwykłej ludzkiej ciekawości. Zazwyczaj, jeśli uzyskamy odpowiedź na jedno pytanie, to po drodze nasuwa się nam co najmniej kilka kolejnych, na które również nie znamy odpowiedzi. Wychodząc z założenia, że dążenie do zaspokajania ciekawości i poszukiwanie wyjaśnień są podstawą pracy naukowej, uważam, że nigdy nie dotrzemy do momentu, kiedy skończą się nam pytania.

PRZECIWDZIAŁAJĄC ZMIANOM KLIMATYCZNYM

- Współpraca z młodymi adeptami chemii, jak i opieka promotora, prof. Dariusza Matogi z UJ, pozwoliła mi na syntezę oraz zbadanie właściwości nowej rodziny dynamicznych materiałów porowatych, acylohydrasonowych sieci metalo-organicznych (sieci MOF). Rozwój tych materiałów, które są zdolne do selektywnego wylapywania dwutlenku węgla z mieszanin gazów został przez nas opisany w dziesięciu prestiżowych publikacjach naukowych oraz doprowadził do powstania trzech patentów - pisze [dr Kornel Roztocki z Centrum Zaawansowanych Technologii UAM](#). - Należy zwrócić uwagę, że w naszej grupie nikt nie miał doświadczenia w pracy z sieciami MOF, ale dzięki odbytym stażom zagranicznym w jednej z wiodących grup, pod opieką prof. Stefana Kaskela, uzyskałem wiedzę oraz wyniki, które były podstawą tych osiągnięć. Korzystając z nabytego doświadczenia oraz wyników wstępnych zebranych w Niemczech w 2020 roku, przygotowałem wniosek do NCN w konkursie SONATINA. Pozwoliło mi to na rozpoczęcie pracy na UAM, co wpisuje się w misję doskonałości naukowej, celem której jest wymiana doświadczeń i tworzenia multidyscyplinarnych zespołów badawczych. Jest to zgodne z wielokrotnie powtarzanym przez NCN stanowiskiem, które za jeden z problemów polskiej nauki uznaje znikomą mobilność kadry naukowej, skutkującą petryfikacją naukowej mapy Polski. Obecnie planuję wbudowanie dynamicznych sieci MOF do membran półprzepuszczalnych w celu separacji CO₂ od gazów wylotowych. Eksperymenty te, gdy tylko sytuacja epidemiczna na to pozwoli, będę wykonywać pod opieką wybitnego młodego uczonego prof. Dan Zhao na najlepszym uniwersytecie w Azji, Narodowym Uniwersytecie Singapuru. Moim nadrzędnym celem jest transfer wiedzy i doświadczenia na mój macierzysty uniwersytet; wierzę, że będzie to podstawą rozwoju zaawansowanych technologii przeciwdziałających zmianom klimatycznym.



CZAS NA
START



W DRODZE DO PRAWDY

Dr. Roberta T. Tomczaka pasjonują w nauce ogromne możliwości poznawcze, które z sobą niesie oraz nastawienie na zdobywanie niebanalnej prawdy. - Prawdy, do której jest z oczywistych względów trudno dotrzeć, ale właśnie sama ta droga do jej poznania przynosi ogromną satysfakcję i definiuje działania każdego naukowca – mówi.

Badania prowadzone przez historyka przyczyniły się do poszerzenia wiedzy dotyczącej kontaktów intelektualnych Polaków z istotnym dla polskiej kultury i historii praskim ośrodkiem akademickim w XIV-XVIII w. Ośrodek ten wykształcił kadrę akademicką, która tworzyła potem Uniwersytet Jagielloński oraz stanowił kuźnię kadr urzędniczych dla administracji królewskiej i kościelnej w Polsce.

- Ciekawym wątkiem, który udało mi się także odkryć, był fakt studiowania w Pradze przyszłego polskiego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, który podarował zresztą praskiej uczelni obraz św. Katarzyny namalowany przez „ojca” czeskiego malarstwa barokowego Karela Škréte. Obraz ten zdobi dziś reprezentacyjny gabinet rektora oraz jest uważany za jeden z najbardziej cennych eksponatów Uniwersytetu Karola. Bez moich badań, te oraz inne wątki bogatych relacji edukacyjnych Polaków z praskim ośrodkiem akademickim nadal pozostawałyby na marginesie badań historycznych. Udało mi się bowiem udowodnić, że tradycja kontaktów akademickich Polski z Czechami została zbudowana na silnych, już średniowiecznych fundamentach.

Zdaniem laureata stypendium START, który kształcił się i pracował również w Czechach i Szwajcarii, poziom badań historycznych na naszym uniwersytecie nie odbiega od poziomu w innych ośrodkach europejskich.

- Moje doświadczenie zdobyte za granicą pozwoliło mi stać się lepszym historykiem oraz wdrożyć pewne działania zmierzające do poprawienia widoczności naszych badań historycznych. Mam tu na myśli utworzenie przez Wydział Historii we współpracy z Uniwersytetem w Melbourne serii wydawniczej *East Central Europe, 476-1795* w prestiżowym Wydawnictwie Brepols.

Dr Robert T. Tomczak jest absolwentem Wydziału Historii UAM, gdzie obecnie pracuje. Specjalizuje się w historii peregrynacji zagranicznych (XVI-XVIII w.), zajmuje się także dziejami uniwersytetów (XV-XVIII w.) oraz historią związków intelektualnych oraz kulturowych Polski z Czechami oraz Szwajcarią. Stypendysta Fundacji Lanckorońskich oraz Rady Federacyjnej Szwajcarii (post-doc na Uniwersytecie w Bazylei, 2019-2020). Otrzymał Nagrodę im. Profesora Czesława Majorka w Ogólnopolskim Konkursie Prac Doktorskich z Historii Edukacji (2021).

Ewa Konarzewska-Michalak

O POZBAWIENIU WOLNOŚCI

Dla dr. Łukasza Szoszkiewicza nauka jest narzędziem: – Zarówno poznawania świata, jak i przekonywania do zmiany praktyk pozostających z nią w sprzeczności – twierdzi. - Z tego powodu staram się podejmować tematy, które uważam za doniosłe społecznie, jak np. problem pozbawiania wolności dzieci czy zjawisko dyskryminacji przez algorytmy.

Młody naukowiec od ponad roku realizuje projekt zmierzający do oceny dostępności danych o dzieciach pozbawionych wolności w kontekście migracji, czyli np. dzieci przebywających w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców. To kontynuacja projektu UN Global Study on Children Deprived of Liberty realizowanego w latach 2018-2019.

- W ramach projektu kieruję międzynarodowym zespołem badawczym - mówi dr Szoszkiewicz. - Korzystając z procedur administracyjnych dostępu do informacji publicznej, pozyskujemy statystyki o dzieciach pozbawionych wolności w ponad 30 państwach na świecie. W sierpniu opublikowany zostanie raport podsumowujący realizację projektu. Raport rysuje rozczarowujący obraz jakości dokumentacji prowadzonej przez państwa. Brak odpowiedniej dokumentacji utrudnia natomiast udowodnienie systemowego charakteru naruszeń Konwencji o Prawach Dziecka, jakim jest pozbawianie wolności dzieci ze względu na nieuregulowany status migracyjny.

Największym wyzwaniem w trakcie realizacji projektu jest zidentyfikowanie miejsc pozbawienia wolności w poszczególnych państwach, ponieważ władze publiczne zazwyczaj unikają jednoznacznego nazewnictwa. Zespół zidentyfikował ponad 40 różnych określeń na miejsca pozbawienia wolności, m.in. „zakwaterowanie”, „schroniska” czy „centra migracyjne”. O tym czy dany ośrodek jest miejscem pozbawienia wolności przesądza to, czy osoba może je opuścić, jeżeli wyrazi taką wolę. Z tego powodu naukowcy muszą badać np. regulaminy przebywania w takich miejscach.

Dr Łukasz Szoszkiewicz jest asystentem w Poznańskim Centrum Praw Człowieka INP PAN, kierownikiem dwóch projektów badawczych realizowanych na Wydziale Prawa i Administracji UAM. Od 2018 r. współpracuje z Global Campus of Human Rights z siedzibą w Wenecji. W 2019 r. odbył półroczny staż naukowy w Agencji Praw Podstawowych UE w Wiedniu. Jego zainteresowania badawcze obejmują wpływ nowych technologii na międzynarodową ochronę praw człowieka, w szczególności na prawa socjalne oraz prawa dziecka.

Ewa Konarzewska-Michalak



CZAS NA
START



POSTAWIONO NA MŁODZIEŃCZY ZAPAŁ

Z dr. Dawidem Rogaczem, adiunktem na Wydziale Filozoficznym UAM, rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.

FNP przyznała w tym roku wyróżnienia pięciu młodym badaczom, których osiągnięcia zostały ocenione jako wybitne. Znalazł się wśród nich Pan jako jedyna osoba z UAM, a przy tym jedyny badacz spoza nauk przyrodniczych i ścisłych. Co mogło być podstawą takiego wyróżnienia?

Z pewnością istotne były publikacje w czołowych czasopismach z zakresu orientalistyki i teorii historii, doświadczenie kierowania już trzema grantami, zapewne także aktywność konferencyjna. Myślę jednak, że decydująca była w tym względzie książka *Chinese Philosophy of History. From Ancient Confucianism to the End of the Eighteenth Century* (Bloomsbury, 2020), która wkrótce po analogicznej monografii polskojęzycznej, wydanej w naszym uniwersyteckim wydawnictwie, odkryła dla naukowego świata chińską filozofię dziejów, z której istnienia w takiej rozciągłości – mowa o kilkudziesięciu historiozofach chińskich na przestrzeni około 25 wieków – na pewno nie zdawano sobie sprawy.

W poprzednim wywiadzie dla „Życia Uniwersyteckiego” wspominał pan o swoich projektach: rozciągnięciu badań na chińską historiozofię w XIX i XX w. oraz pionierskim przekładzie klasycznego chińskiego dzieła filozoficznego. Czy od tego czasu zaangażował się pan jeszcze w inne inicjatywy?

Tak, i to niemałe. Wiosną tego roku wydawnictwo Bloomsbury powierzyło mi oraz dr. Selusi Ambrogio zredagowanie nowej, trzytomowej encyklopedii filozofii chińskiej, której wydanie w wersji papierowej i cyfrowej zaplanowane jest na 2024 r. Jest to dla mnie wielki zaszczyt, gdyż zwykle zadanie takie przypada doświadczonym profesorom, ale w świetle ogromu czekającej nas pracy zaczynam rozumieć, dlaczego wydawnictwo postawiło na młodzieńczy zapał... Jako główni wydawcy mamy wpływ na praktycznie wszystko: od założeń całości przez wybór autorów po drobiazgową korektę poszczególnych rozdziałów. Na szczęście możemy liczyć na pomoc naszej rady doradczej, której członków – najważniejsze autorytety z dziedziny badań nad filozofią chińską – kompletowaliśmy ostatnimi tygodniami. Obecnie jesteśmy na etapie zapraszania przyszłych współautorów, których będzie co najmniej 60, gdyż przewidujemy także podrozdziały pisane przez ekspertów z węższych dziedzin. Chcemy dzięki temu stworzyć nową, reprezentatywną historię filozofii chińskiej: starożytnej (tom I), buddyjskiej i neoklasycznej (tom II), oraz współczesnej (tom III). Chcemy wyjść poza schemat „szkół” i pokazać wielu szerzej nieznanym myślicielom niezależnym, wydobyć na światło dzienne filozofię chińskich kobiet i mniejszości etnicznych Chin, doszacować zaniedbywane dotąd sfery myśli chińskiej (np. filozofię ekonomii, literatury, prakseologię czy bioetykę), a także wskazać zapoznane interakcje myśli chińskiej z japońską i koreańską z jednej strony, a zachodnią z drugiej.

MOJE BADANIA WPISUJĄ SIĘ W IDEE ZIEŁONEJ CHEMII

Dr Anna Walczak pracę doktorską pt. „Synteza nowych funkcjonalnych układów metalosupramolekularnych na bazie ligandów ambidentnych i jonów metali d elektronowych” napisała pod kierunkiem prof. Artura Stefankiewicza.

W trakcie swojej krótkiej kariery naukowej odbyła dwa staże naukowe w grupach badawczych: prof. Floriana Monniera ENSCM, Institut Charles Gerhardt de Montpellier we Francji oraz prof. Jonathana Nitschke z Department of Chemistry, University of Cambridge w Wielkiej Brytanii. Prowadziła też dwa projekty badawcze finansowane przez NCN w ramach konkursu PRELUDIUM oraz ETIUDA.

W swoim dorobku ma kilka znaczących nagród, w tym Stypendium START (FNP), Stypendium Miasta Poznania dla Młodych Badaczy, jest też laureatką stypendium programu „INNChem – rozwój kompetencji doktorantów, kluczowych w pracy o charakterze badawczo-rozwojowym”.

- Moje zainteresowania badawcze od wielu lat koncentrują się wokół syntezy nowych architektur supramolekularnych i ich zastosowaniu jako wyspecjalizowanych nanomateriałów funkcjonalnych o wielopłaszczyznowych zastosowaniach (np. do magazynowania i sekwestracji związków toksycznych, rozpoznawania i selektywnego wiązania fulerenów C_{60} i C_{70} czy jako selektywne katalizatory w wielu istotnych reakcjach organicznych).

Zrozumienie, kontrolowanie i wykorzystanie procesów rozpoznawania cząsteczek, samoorganizacji i samoasocjacji umożliwi sprostanie wyzwaniom stawianym przez postęp, dotyczącym ograniczenia zużycia surowców, redukcji kosztów produkcji, ilości generowanych i emitowanych do środowiska szkodliwych odpadów. - Moje najważniejsze osiągnięcia naukowe wynikają z pomysłów rozwiązania wspomnianych problemów cywilizacyjnych. Wpisują się jednocześnie w obecne trendy badań nad poszukiwaniem nowych, coraz lepszych materiałów specjalnego przeznaczenia, wypełniających założenia zrównoważonego rozwoju i wpisujących się w idee Zielonej Chemii – mówi dr Walczak.

opr. Magda Ziółek



CZAS NA
START



FASCYNUJE MNIE HISTORIA JĘZYKA POLSKIEGO

- Fascynuję się i zawodowo zajmuję historią języka polskiego, a zwłaszcza jego początkami – mówi dr Dorota Maślej, językoznawczyni z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, stypendystka START.

W swojej pracy badam najstarsze zachowane teksty. Są to przede wszystkim dwujęzyczne, polsko-łacińskie rękopisy. Nurtują mnie pytania, jak i w którym momencie możliwe było w języku, początkowo funkcjonującym tylko w mowie (pisano bowiem wyłącznie po łacinie), tworzenie tekstów. Interesuje mnie, z jakimi trudnościami musieli się mierzyć średniowieczni pisarze, by wykształcić w sobie i w języku narodowym zdolności tekstotwórcze. Wreszcie - w jaki sposób te zmagania są widoczne w zachowanych zabytkach? Jednym słowem, interesuje mnie to, jak w polszczyźnie przebiegał proces wernakularyzacji. Jest to problem od lat stawiany w nauce zachodniej, w odniesieniu do polszczyzny do niedawna właściwie niepodejmowany.

Część moich badań związanych z tym tematem prowadziłam w ramach grantu NCN ETIUDA 5, a książka opublikowana po realizacji tego projektu otrzymała Nagrodę Wydziału I PAN im. Kazimierza Nitscha. Jej tytuł najlepiej pokazuje moje zainteresowania: „Jak rodził się średniowieczny tekst?”. W tym roku uzyskałam stypendium START FNP, które ułatwi mi realizację moich kolejnych planów naukowych. Wśród nich jest między innymi podjęcie szczegółowych badań nad rękopisem Michała z Janowca, przechowywanym w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Jestem przekonana, że badania nad tym zabytkiem znacząco uzupełnią naszą wiedzę na temat polsko-łacińskiej dwujęzyczności i docelowo ułatwią opracowanie syntezy takich zjawisk, jak dwujęzyczność i wernakularyzacja w polskim średniowieczu.

Historyk języka nie pracuje wyłącznie w domu przed komputerem. Badanie najdawniejszych tekstów wymaga wyjazdów na kwerendy biblioteczne, wizyt w archiwach w Polsce i za granicą, docierania do najnowszej zagranicznej literatury przedmiotu, a także udziału w konferencjach zagranicznych. Takie spotkania mają według mnie podwójną wartość: z jednej strony dostarczają mi one europejskiego kontekstu, dodatkowej wiedzy oraz narzędzi do badania naszych tekstów, z drugiej strony – badaczom innych języków wernakularnych doby średniowiecza dają dostęp do wiedzy o procesach dziejących się w podobnym czasie w Europie Środkowej.

Magda Ziółek

EKSPERYMENTATOR Z POWOŁANIA

Valerii Myndrul jest eksperymentatorem z powołania. – Prowadząc badania i eksperymenty jestem najbardziej sobą. Interesują mnie zagadnienia, które powstają w wyniku przeprowadzonych eksperymentów, proces ich rozwiązywania pochłania mnie aż do zwycięskiego końca – mówi.

Absolwent Wydziału Fizyki Odeskiego Narodowego Uniwersytetu w Ukrainie w 2018 r. rozpoczął studia doktoranckie w Centrum NanoBioMedycznym i na Wydziale Fizyki UAM. Został też jednym z wykonawców w projekcie CanBioSe, poświęconym wytwarzaniu platform biosensorycznych do wykrywania biomarkerów raka. Dwa lata później wygrał konkurs na stanowisko doktora stypendysty w ramach projektu OPUS 14, którego celem jest wytworzenie nowatorskiej gamy elektrochemicznych biosensorów na bazie platform hybrydowych typu tlenek metalu przejściowego-biopolimer.

Doktorant jest autorem i współautorem kilkunastu artykułów w czasopismach naukowych z zakresu biosensorów i materiałoznawstwa. Do jego najważniejszych osiągnięć należy zaliczyć opracowanie nowych metod fonicznych do wykrywania niebezpiecznych mikotoksyn o bardzo małych stężeniach.

- Metody te mają duży potencjał aplikacyjny, ponieważ pozwalają na dokładne, szybkie i tanie wykrywanie mikotoksyn w trybie on-line. Co ważne, minimalne stężenia mikotoksyn, które można wykryć tymi metodami to około 4-40 pg/ml, czyli mniej niż dopuszczalne zawartości mikotoksyn w żywności i paszach zgodnie z zaleceniem Komisji Unii Europejskiej - mówi Valerii Myndrul.

Obecnie młody naukowiec projektuje prototyp biosensora do pomiarów glukozy w pocie ludzkim. Ta metoda pozwoli uniknąć nakłuwania opuszki palca w celu pobrania krwi do badania poziomu cukru. Wstępne wyniki uzyskane na próbkach sztucznego potu zachęcają do rozwijania tego tematu.

Warto dodać, że Valerii Myndrul wykładał fizykę w Odeskiej Szkole Zawodowej Budowy Maszyn. W 2016 r. odbył pięciomiesięczny staż w ramach projektu „Development of nanotechnology based biosensors for agriculture” w Instytucie Atomowej Spektroskopii Uniwersytetu Łotewskiego w Rydze. Natomiast w 2017 r. wygrał stypendium naukowe OeAD-GmbH, w z programu realizowanego w BioSensor Technologies-Groupe Austriackiego Instytutu Technologicznego.

Ewa Konarzewska-Michalak

Z UAM NA IGRZYSKA W TOKIO

Igrzyska Olimpijskie Tokio 2020 były wyjątkowe dla naszej społeczności, ponieważ uczestniczyło w nich trzech pracowników UAM. W roli zawodniczki wystąpiła **Karolina Nadolska**, w roli trenera w Tokio przebywał **Michał Szymański**, a szermiercze pojedynki rozstrzygał sędzia międzynarodowy **Andrzej Witkowski**.



Karolina Nadolska

Karolina Nadolska – na co dzień wykładowczyni w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UAM, biegnąc w piekielnym upale i wysokiej wilgotności powietrza zajęła wysokie, 14. miejsce (z czasem 2:32:04) w olimpijskim maratonie rozegranym w Sapporo. Warto dodać, że Międzynarodowy Komitet Olimpijski postanowił przenieść rywalizację na tym najtrudniejszym dystansie do miasta położonego na północy kraju, aby uchronić uczestników biegu przed jeszcze większym upałem w Tokio.

Jak się jednak okazało, biegaczki i tak rywalizowały w sobotę w trudnych warunkach atmosferycznych (na starcie odnotowano 27 stopni Celsjusza). W miarę przebiegu dystansu warunki tylko się pogarszały, w wyniku czego aż 15 zawodniczek zeszło z trasy, w tym dwie faworyzowane Etiopki i jedna Kenijka. Wynik Karoliny Nadolskiej należy uznać za bardzo duży sukces, ponieważ maraton to najpopularniejsza obecnie biegowa konkurencja świata, zdominowana w nieprawdopodobny sposób przez biegaczki z Afryki. Wykładowczyni w SWFiS dzięki znakomitemu przygotowaniu nawiązała walkę z najmocniejszymi biegaczkami globu.

Michał Szymański – wykładowca w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UAM, poleciał do Tokio w roli trenera kadry olimpijskiej w pływaniu. Szkoleniowiec od 13 lat trenuje poznańskiego olimpijczyka Kacpra Majchrzaka (KS „Warta” Poznań). Współpracował również w ostatnich latach z medalistą wielu imprez mistrzowskich Konradem Czerniakiem.

Andrzej Witkowski – kierownik obiektów sportowych UAM, to międzynarodowy sędzia szermierczy, powołany na te zawody przez Światową Federację Szermierczą (FIE) oraz Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl). W Tokio dostąpił zaszczytu prowadzenia walki o złoty medal pomiędzy florecistkami Inną Dierigłazową (RUS) oraz Lee Kifer (USA). Emocjonującą walkę na swoją korzyść rozstrzygnęła Amerykanka, zaś Andrzej Witkowski ugruntował swoją pozycję w elicie arbitrowi FIE. Swoje doświadczenia będzie mógł z pewnością wykorzystać podczas organizowanego w styczniu 2022 przed środowisko szermiercze skupione przy UAM Pucharu Świata Seniorek we florecie kobiet - Adam Mickiewicz University Women's Foil World Cup.

W gronie naszych reprezentantów zabrakło w tym roku akcentu studenckiego. Liczymy, że za trzy lata w Paryżu nasza reprezentacja będzie mocniejsza o co najmniej jedną lub jednego członka naszych sekcji akademickich.

Mateusz Witkowski



Michał Szymański



Andrzej Witkowski

Znicz olimpijski XXXII Letnich Igrzysk zgasł 8 sierpnia 2021 roku. W imprezie wzięło udział ponad 11 tysięcy sportowców z 206 krajów. Igrzyska były bardzo udane dla Polski. Biało-czerwoni w Tokio wywalczyli 14 medali [4 złote, 5 srebrnych, 5 brązowych]. Najwięcej – aż 9 krążków – zdobyli nasi lekkoatleci. W sumie Polski Komitet Olimpijski wysłał do stolicy Japonii 428 osoby, w tym 211 zawodników. Nasi rodacy wzięli udział w 137 z 339 konkurencji w 28 dyscyplinach.

„APOKALIPSA” WEDŁUG JAKUBA



Trzy lata temu rozmawialiśmy o Svalbardzie i Stacji Arktycznej UAM. Teraz spotkaliśmy się ponownie, by porozmawiać o lodzie; o tym, jak go przez ten czas ubyło i co stanie się już niebawem.

Z **dr. Jakubem Małeckim** z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych rozmawia Krzysztof Smura.

W tym roku 50 stopni na plusie w Kanadzie i śnieżna, piękna zima w Svalbardzie. Ocieplenie ociepleniem, ale czy nie jest tak, że natura sama się obroni?

Wszystko to tylko pogoda. Kiedyś słyszałem takie fajne sformułowanie, że klimat jest tym, czego oczekujesz, a pogoda jest tym, co dostajesz. To epizody. Te 50 stopni w Kanadzie to jest jakieś szaleństwo, ale i zbieg bardzo wyjątkowych i niekorzystnych okoliczności, zapewne mocno związanych z ociepleniem klimatu. Jednak pojedyncze epizody bardzo ciepłej czy zimnej pogody, śnieżyc, tornad itp. często trudno wiązać jednoznacznie z ociepleniem klimatu. Trzeba patrzeć na trendy. Jeśli z każdą dekadą tych fal ciepła jest w jakimś miejscu coraz więcej, to mamy wyraźny sygnał klimatyczny. Pojedyncze epizody zdarzają się od początku Ziemi. Nawet w klimacie stabilnym. Niemniej, te 50 stopni w Kanadzie jest naprawdę alarmujące. Z opinii klimatologów wynika jasno, że gdyby nie ocieplenie klimatu, to taka sytuacja nie miałaby miejsca. Z kolei w zeszłym roku na Svalbardzie, gdzie prowadzimy badania w ramach Stacji Polarnej UAM mieliśmy również falę gorąca...

Wyczytałem, że rekord temperaturowy padł w nasze imięninny?

Tak było. 25 lipca temperatura wzrosła do niemal 22 stopni, co wywołało katastrofalne skutki dla zaprzyjaźnionych z nami lodowców.

Zaprzyjaźnionych?

Mamy wokół zatoki Petuniabukta kilka lodowców, które spersonifikowaliśmy. To spowodowało, że są nam bliższe. To taka nasza rodzina.

Jednym z twoich przyjaciół jest Sven?

To lodowiec, który obserwuję od początku mojej kariery naukowej. Lipcowe rekordy temperatur również odbiły się

niekorzystnie na jego powierzchni. Trzeba wiedzieć, że Svalbard w 60 procentach pokrywa lód i śnieg. Razem z Krzysztofem Rymerem, kierownikiem naszej stacji mieliśmy okazję obserwować to gorące zjawisko.

Wizyta w czasie COVIDU?

Dostaliśmy pozwolenie na tzw. przegląd konserwacyjny i nie był on bezzasadny. We wnętrzu naszej stacji buszowały lisy, a dodatkowo mieliśmy możliwość prowadzenia badań w „tropikalnych” warunkach. Byłem oszołomiony wartością pomiarów na naszym testowym lodowcu Sven. Nie spodziewałem się takich roztopów przynajmniej do połowy XXI wieku. Svenowi i reszcie rodziny zaszkodziła nie tylko wysoka temperatura, ale i fakt, że poprzednia zima była wyjątkowo sucha. Niestety, lodowce były pokryte tylko cienką warstwą śniegu, stanowiącego dla nich na codzień coś w rodzaju ochronnego płaszcza. W zeszłym roku lodowce okazały się gołe już na początku lipca. Zaskodził im też fakt, że nie są one białe, jak często o nich myślimy. Swym wyglądem przypominają beton. Są miejscami szare i brudne.

Trzy lata temu rozmawialiśmy o Svalbardzie. To krótki czas dla lodowców, ale gdyby się pokusić o ocenę sytuacji...

Skupię się tylko i wyłącznie na naszym obszarze badań. To zatoka Petunia i okoliczne lodowce wpadające do niej z różnych stron. W tym czasie niemal „umarł” jeden z naszych lodowców. To Ferdynand, który już trzy lata temu był w złym stanie, ale teraz praktycznie zniknął. W sumie „opiekujemy się” siedmioma lodowcami. Z kolei Sven stał się cieńszy na dolnej krawędzi o jakieś osiem metrów i tym samym wycofał się o jakieś 20-40 metrów. Są też takie lodowce, które zanikają w skali roku o 40-50 metrów. Niestety, w drugą stronę to już nie pójdzie. Klimat jest zbyt ciepły dla lodowców. Nawet jeśli skończy się ocieplenie, to zdecydowana większość naszych lodowców i tak zniknie. Szansę na dłuższe życie mają jedy-

nie te większe, bo wysokość sprawia, że mogą gromadzić większe ilości śniegu.

To teraz ekstremalnie. Zróbmy wycieczkę na drugi koniec Ziemi. Do Boliwii. Na swoim glacioblogu piszesz, że Boliwia jest doskonałym przykładem tego, jak działa ocieplenie klimatu. Z czego to wynika?

Niezły skok. Z Arktyki do tropików. Boliwia leży w andyjskiej części Ameryki Południowej. A jeśli tropiki, to mamy pory suche i deszczowe. Mieszkańcy słynnego płaskowyżu Altiplano, na którym leży jezioro Titicaca, w porach suchych polegają na śniegach zalegających wysokie partie Andów. Dwumilionowe La Paz jest tego przykładem. Lodowce dawały mu do tej pory stabilną ilość wody. Niestety, lodowce w Andach topnieją w tempie należącym do najszybszych na świecie. Wiele z nich już zniknęło. Ocieplenie klimatu pozbawia zatem Boliwijczyków dostawy wody w czasie pory suchej. To ogromny problem. Widać to było choćby w czasie naszej wizyty w 2016 roku. Trafiliśmy na początek kryzysu wodnego. Nie było wody. Wiercono studnie, racjonowano wodę. Były protesty, a nawet porwania urzędników, które miały wymusić na władzach skuteczne działania. Podobne rzeczy dzieją się już w wielu miejscach na świecie. W Peru, północnej Argentynie czy Chile. Podobnie w Azji. Kryzys jest już bardzo namacalny. Na całym świecie mamy betonozę. Miasta stały się bunkrami, z których woda deszczowa spływa bezpośrednio do rzek i to bez nawadniania gleby. Parowanie gleb jest powszechniejsze. Niestety, podcinamy gałąź, na której siedzimy.

Jakieś pomysły?

Całe mnóstwo, choć mnie ostatnio zafascynował ten dotyczący tworzenia lodowców. To sztucznie zbudowane stożki z lodu, które powstają ze specjalnej konstrukcji rur. W czasie zimy tryska z nich coś w rodzaju fontanny. Taka lodowa stupa pomnożona po wielokroć może pomóc zaspokajając potrzeby mieszkańców w Himalajach. To już realne działania. Na szczęście wiele rzek posiadających swoje źródła w lodowcach nie jest zasilana tylko z nich, ale górne odcinki największych rzek azjatyckich, jak Ganges czy Brahmaputra, są naprawdę zagrożone i może tak być, że za lat ileś będą one niosły wyraźnie mniej wody niż dotychczas. Trzeba reagować. Teraz.

Razem z Julitą Mańczak napisaliście piękną książkę „Początek końca? Rozmowy o lodzie i zmianie klimatu.” Ten znak zapytania jest zmienny. Dajecie nadzieję?

Mamy taką... nadzieję. Nawiązujemy do tego już na pierwszych stronach książki, gdy Julita pyta mnie, czy to już jest początek końca. Według mnie jest to początek końca świata takiego, jaki znamy. Oczywiście można to rozumieć wielorako. Nasza książka dotyczy lodowców, więc w kontekście glaciologicznym faktycznie jest to koniec wielu światów i będziemy musieli przyzwyczaić się do świata, w którym lodowców w wielu regionach już nie ma. Przykładowo w Alpach do końca wieku prawdopodobnie wszystkie lodowce poniżej 4000 m n.p.m. znikną. Nie musi to dla nas jednak oznaczać globalnej katastrofy. Jeśli podejmiemy odpowiednie kroki. Jeśli spowolnimy ocieplenie klimatu, to być może nie czeka nas katastrofa, a tylko zmiana. Ona będzie na pewno. Pytanie tylko, czy będzie katastrofalna, czy dotkliwa. Wierzmy, że liczba „ofiar” zostanie ograniczona do minimum.

Slogan. Natura nie znosi próżni. Co w zamian?

Cała Polska była kiedyś zlodowacona. W zamian dostaliśmy to, co za oknem. Pola, lasy, niezłą głębę, Morze Bałtyckie... Gdyby

nie lód, nasz kraj wyglądałby zupełnie inaczej. Na pewno zanik lodu przełoży się na kwestie wodne. Dostaniemy coś innego. Na miejsce lodu wkroczy roślinność. Od mchów poczynając, przez trawy, po brzozy i sosny. Będzie musiało upłynąć sporo czasu. Widać to choćby w Alpach. Tam, gdzie był niegdyś lód, po stu latach wyrósł las. Inaczej będzie w Arktyce. Tam ten czas znacznie się wydłuży.

Czyli za kilka tysięcy lat Svalbard będzie taki, jak nasz widok za oknem? Piękny i zielony?

Nie można tego wykluczyć, że się zazieleni, ale nie tak jak u nas, bo wielomiesięczna noc polarna na to nie pozwoli nawet w ciepłym klimacie. Żyjemy jednak tu i teraz. Wybieganie na kilka tysięcy lat do przodu to czysta spekulacja. Nas powinno interesować to, co będzie za lat sto czy dwieście. Skupiamy się na tym. Możemy się pocieszać, że zyskamy nowe lądy, kiedy zniknie nam lądolód na Grenlandii. Co z tego jednak, skoro przez setki lat będzie to jałowa pustynia, a sporo terenów przybrzeżnych zostanie zalanych? Jak stracimy cały lód, to poziom morza wzrośnie o około 66 metrów. My, jako poznaniacy, nad Morze Bałtyckie będziemy mieli rzut mokrą czapką. Zniknie wiele krajów, jak Holandia, Belgia, Bangladesz... Zaleje Florydę. Suma zysków i strat wychodzi dla nas niekorzystnie.

Apokalipsa według Jakuba?

Nie lubię straszyć. Nie lubię sensacyjnego tonu. Na swoim glacioblogu i w książce staram się go nie stosować. Powtórzę raz jeszcze: wierzę, że czeka nas głęboka zmiana, ale niekoniecznie planetarna katastrofa, bo wciąż możemy coś zrobić i zatrzymać degradację środowiska. Pracujemy na uniwersytecie. Uświadamiamy. Dokładamy swoje cegiełki do wiedzy powszechnej. To pozwala mieć nadzieję, że unikniemy najgorszych skutków ocieplenia klimatu i je zatrzymamy na w miarę akceptowalnym poziomie.

Mówi się, że punkt krytyczny mamy za sobą. Że teraz nic nam już nie pomoże. Świat umiera.

Nie ma jednego konkretnego punktu. System klimatyczny Ziemi jest zbiorem wielu podsystemów. Każdy z nich ma swoje punkty krytyczne. Jeden punkt to uproszczenie. Teraz jesteśmy na poziomie ocieplenia o ponad jeden stopień Celsjusza w stosunku do epoki przedprzemysłowej. Ten punkt krytyczny według grup eksperckich jest na poziomie półtora stopnia. Brakuje nam około 0,3-0,4 stopnia do jego osiągnięcia. Niewiele. W przewidywaniu przyszłości mamy wiele niepewności. Nie wiemy, jak będzie się zachowywała np. Antarktyda. Istnieje jednak przekonanie, że po przekroczeniu owego 1,5 stopnia zmiany następować będą gwałtownie.

Na koniec trochę prywatności. Jesteś ciepłolubny czy zimnolubny?

Lubię zimno, ale nie lubię marznąć. Wszystko jest kwestią ubioru. Nie jestem masochistą. Pięć do dziesięciu stopni to mój klimat. Żona woli ciepło, więc w kwestiach wakacji ustępuję. Ustępuję, bo wiem, że raz w roku czeka na mnie Svalbard, łóżko w bazie UAM i wspañiały klimat do pracy.

A wakacyjne ciepłe marzenie?

Floryda, przylądek Canaveral i baza NASA. To marzenie od dzieciństwa. Są jeszcze tajemnicze góry Ruwenzori w Afryce, gdzie są jedne z ostatnich lodowców Afryki. Zimnych marzeń mam zdecydowanie więcej. Choćby Antarktyda czy Grenlandia. W zasadzie wszystkie arktyczne archipelagi...



TYLKO WIELKIE ZBRODNI

Prof. Paluszyńska-Daszkiewicz otrzymała medal Homini Vere Academico w 2017 roku

Prof. Krystynie Paluszyńskiej-Daszkiewicz, nestorce polskiej nauki prawa przypadł w udziale życiorys, który fascynuje bogactwem przeżyć i dokonań. Odważna i błyskotliwa prawniczka uratowała wielu młodych opozycjonistów przed więzieniem, a jej publikacje doceniono w kraju i zagranicą. Warto poznać jej historię.

Wybitna znawczyni prawa karnego i psychologii wita mnie opowieścią o zmarłej w zeszłym roku prof. Zofii Szyfterowej, uznanej specjalistce w zakresie biologii. - Ogromnie mi żal, że już się nie spotkamy. Pamiętam początki naszej znajomości. Rozpoczął się stan wojenny, prof. Szyfterowa pojawiła się u mnie cała we łzach, bo bezpieka aresztowała jej syna. Postawili mu zarzuty przechowywania broni. Była to broń muzealna, z której nie można było oddać żadnego strzału. Pocieszyłam ją, że jest nadzieja na zwolnienie syna, jeżeli biegły potwierdzi muzealny charakter broni. Prof. Szyfterowa powiedziała, że nie może na to liczyć, bo jej przodek w 1881 r. pozbawił życia w zamachu bombowym cara Rosji Aleksandra II. Przypuszczałam, że coś jej się pomyliło w związku z tą tragiczną sytuacją, ale kierowana wielką ciekawością spenetrowałam encyklopedie i wszystko się zgadzało! Nazywała się z domu Hryniewiecka, a jej przodek Ignacy Hryniewiecki dokonał udanego zamachu na cara i sam w nim zginął.

Inteligentna prawniczka, która uważała, że jej obowiązkiem jest ratowanie polskiej elity, uchroniła przed więzieniem zarówno syna prof. Szyfterowej, jak i wiele innych osób. Robiła to udowodniając niekompetencję i błędy ówczesnym legislatorom. Niemożliwe było, żeby studenci odpowiadali przed sądami doraźnymi za przygotowanie przestępstwa,

ponieważ mogło to być karane tylko wtedy, jeżeli tak stanowił przepis kodeksu prawnego. - Wówczas nadal obowiązywał kodeks karny z 15 maja 1871 r. z licznymi nowelizacjami, w którym nie było tego przepisu.

Interwencja prof. Paluszyńskiej-Daszkiewicz zapobiegła też relegowaniu z uniwersytetów studentów skazanych na pozbawienie wolności. Komuniści chcieli ich karać więzieniem co najmniej do 3 lat. - Wprowadzili przepis, który mówił, że można stosować tę karę. A jak można, to nie znaczy, że trzeba. Szybciutko napisałam artykuł, który opublikował Wojskowy Przegląd Prawniczy – wyjaśnia.

Po latach wyszło na jaw, jak te, przecież niewygodne dla władz, artykuły były publikowane w czasopiśmie prawniczych. Konieczny był podstęp. Do organów cenzury kierowano inny artykuł obejmujący taką samą liczbę stron, a do druku szedł właściwy tekst.

Głos karnistki z UAM miał znaczenie. Na konferencji katedr prawa karnego w Kazimierzu Dolnym pani profesor udało się rozprawić z zarządzeniami gen. Kiszczaka o stosowaniu wobec kobiet opozycjonistek siatek obezwładniających i psów. Pod naciskiem jej krytyki przepisy zniknęły.

Pani profesor w pracy badawczej specjalizowała się m.in. kwestiach dotyczących niemieckich zbrodni na Polakach w okresie II wojny światowej. Prawniczka zajęła się tą tema-

tyką częściowo dlatego, że jako studentka w 1947 r. wzięła udział w procesie zbrodniarza nazistowskiego Ludwiga Fischera, gubernatora dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa. Na zlecenie Warszawskiej Rady Adwokackiej sporządziła ponad stustronicowy protokół z rozprawy. - Wiele się wtedy nauczyłam o zbrodniach hitlerowskich. Doszłam do wniosku, że w tych tematach już pozostanę.

Na jej życie zawodowe z pewnością wpłynęły lata nastoletnie, które przypadły na trudny czas okupacji. W 1939 r. jej ojciec, powstaniec wielkopolski, który zaginął na linii Bugu, był poszukiwany przez Niemców, natomiast starszego brata aresztowało gestapo. 15-letnia wtedy Krysia jeździła na rowerze do Fortu VII w Toruniu, gdzie był przetrzymywany Jerzy, w nadziei, że uda się z nim skontaktować. W więzieniu nie było pralni, dlatego codziennie krewni aresztowanych czekali pod budynkiem po odbiór paczek z odzieżą do prania. Czas oczekiwania Krysia wypełniała zabawami w aportowanie z jamniczką Żabą. Piesek w pewnym momencie przedostał się za ogrodzenie fortu, dziewczynka pobiegła za nim. Gdy wspięła się na mur usłyszała głosy więźniów: - Dziewczynko, uciekaj, bo cię zabiją. Ostrzegli ją więźniowie, którzy widzieli scenę przez zakratowane okno.

Wspomnienie tamtych chwil i postać Krysi Paluszyńskiej znalazły się w filmie „Barbarka 1939 roku” opowiadającym o zamordowaniu więźniów obozu dla internowanych w Toruniu. Film wyprodukował w tym roku Instytut Filmowy Unisławskiego Towarzystwa Historycznego. Wiele lat wcześniej ks. Wojciech Gajdus, jeden z toruńskich więźniów, który przeżył wojnę, wydał pamiętnik zatytułowany „Nr 20998 opowiada”, w którym zadedykował jej jeden z rozdziałów. „Pamięci dzielnej i dobrej dziewczynki polskiej w czerwonym kapturku poświęcam to wspomnienie” - napisał autor, którego publikacja trafiła do rąk pani profesor już po jego śmierci.

Jednym z najtrudniejszych przeżyć wojennych było aresztowanie całej rodziny, selekcja i pobyt w obozie koncentracyjnym „Szmalcówka”. Potem było wysiedlenie do Puław, leżących w granicach Generalnej Guberni. Tam pani profesor uczyła się w konspiracyjnym gimnazjum, pracowała jako goniec w polskim starostwie i wstąpiła do Armii Krajowej, w której służyła pod komendantem „Lechitą” - Stanisławem Węglowskim. - Mówiłam synom, że tak kochałam swojego ojca, że nigdy nie sprawiłam mu żadnego zmartwienia. Syn mi odpowiedział: - Mamo, umknęłaś do leśnej partyzantki AK, co on mógł o tym myśleć? - wspomina.

Gdy w 1945 r. Puławy płonęły, rodzinę Paluszyńskich ewakuowano do Osin, gdzie Krysia odszukała bliskich. Ojca zawiadomiono, że będą aresztowania, a na liście jest jego córka. - Nie byłam już wtedy dzieckiem, mimo to ojciec szedł ze mną w nocy kilka kilometrów do Wąwolnicy, trzymając kurczowo za rękę. Stamtąd ruszyłam do wąwozów w Kazimierzu Dolnym - opowiada - Wydano wtedy odezwę, zwalniającą uczestników AK z przysięgi. Postanowiłam się uczyć i dałam nura do pierwszego gimnazjum, które zostało zorganizowane w Garbowie. Czekała mnie mała matura, potem 2 lata w liceum w Toruniu.

Pod koniec studiów prawniczych pani profesor myślała o adwokaturze; wygrała kilka ogólnopolskich konkursów krasomówczych, po których przewodnicząca zespołu adwokackiego z Bydgoszczy zaproponowała jej aplikację. Niespodziewanie pani Sztukowska została aresztowana z powodu opozycyjnej działalności bratanicy. Krystyna Paluszyńska podjęła pracę jako asystent wolontariusz na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Po rozwiązaniu tamtejsze-

go Wydziału Prawa, do czego przyczyniły się aresztowania pracowników, pani profesor, razem z mężem przeniosła się na UAM. W tamtych czasach prawniczkę spotkały szykany, co o mało nie zniszczyło jej kariery. Powodem szykan było zaproszenie na seminarium ze studentami prof. Juliusza Makarewicza ze Lwowa, autora kodyfikacji polskiego prawa karnego z 1932 r., obowiązującego również w czasach komunistycznych. - Pomysł podchwycił prof. Józef Bossowski. Boże, co się zaczęło dziać! Wezwano go do komórki PZPR i zagrożono natychmiastowym przejściem na emeryturę, jeśli podtrzyma decyzję o zaproszeniu wroga Polski Ludowej - opowiada. - Wstrzymano mój wyjazd zagranicę i awans. Ponad 12 lat byłam docentem bez końca. Trzy razy próbowano wyrzucić mnie z uczelni, ale się nie dałam.

Pani profesor skupiła się na pracy naukowej i powiększaniu dorobku publikacyjnego. Niektóre jej prace były pionierskimi w polskim piśmiennictwie, wiele z nich miało uniwersalny charakter, dzięki czemu zyskały uznanie zarówno w krajach zachodnich, jak i komunistycznych. Dwie pozycje „Traktat o złej robocie” i „Klimaty bezprawia” otrzymały ponad 100 pozytywnych recenzji!

- Moje publikacje dotarły do Niemców, którzy napisali, że Daszkiewiczowa ma rację, podejmując krytykę Sądu Najwyższego. W tamtym okresie dostałam również Nagrodę Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Za uparte dążenie do prawdy. Dowiedziałam się o niej od mojego syna, który przebywał na emigracji w Paryżu. Nie pozwolono mi wyjechać za granicę i odebrać jej osobiście - dodaje.

Zbrodnie totalitarne i związane z nimi mechanizmy nadużycia władzy to kolejne zainteresowania badawcze prof. Paluszyńskiej-Daszkiewicz. Kwestią szczególną, której poświęciła kilka książek, była sprawa wprowadzenia i morderstwa ks. Jerzego Popiełuszki. - Studenci z mojego seminarium koniecznie chcieli być na rozprawie, a że nie mieli na to szansy, prosili, żebym ja wzięła w niej udział. Przekonywali, że władze nie odmówią, bo zawsze interesowały mnie wielkie zbrodnie - wspomina - Zwróciłam się o przepustkę, której jednak nie dostałam. Studenci namawiali, żebym zadzwoniła i się upewniła, bo urzędnicy mogą później twierdzić, że przepustka była, ale jej nie odebrałam. I tak było w istocie. W czasie rozprawy działy się różne rzeczy, usunięto protokolantkę zaangażowaną przez radę adwokacką, z sali wyniesiono obrońcę jednego z oskarżonych, bo zemdłała. Pamiętam wielki kłopot, jaki mieliśmy z prof. Edmundem Chróścielewskim, który uczestniczył w sekcji zwłok ks. Popiełuszki. Profesor odkrył dowód, że ksiądz został wrzucony do wody żywy, bo znalazł w jego płucach plankton pochodzący z tamy. Rozpoczęła się walka o to, żeby prof. Chróścielewski nie wystąpił ze swoją tezą na rozprawie. Chodziło o kwalifikację czynu: jeśli ksiądz stracił życie z powodu znęcania, zmieniłoby to charakter przestępstwa ze zbrodni na występki. Profesorowi nie przesłano protokołu z sekcji. Udostępnił go adwokat Jan Olszewski, ale ja dokument musiałam oddać w poniedziałek z rana - była już sobota. W tamtych czasach zrobienie kopii nie było takie proste. Ale udało się.

Obserwacje i przemyślenia z procesu zaowocowały kilkoma książkami, które wyjaśniały kulisy zbrodni i spotkały się dużym zainteresowaniem czytelników.

W III Rzeczypospolitej praca i postawa życiowa pani profesor zostały wreszcie docenione przyznaniem m.in. Krzyża Kawalerskiego Odrodzenia Polski oraz Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Ewa Konarzewska-Michalak

